

# NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

Prawda nie tonie jako głaz,  
Choć rzucisz ją w odmęt,  
Wypłynie na wierzch, przyjdzie czas —  
Prawda nie tonie jako głaz.  
Może już nie będzie nas,  
Jej promień błysnie święty —  
Prawda nie tonie jako głaz,  
Choć rzucisz ją w odmęt.

**POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

Rok III

Ryga, 18 kwietnia 1937 r.

№ 16 (122)



Na błękitnych falach  
Baltyku



# Kronika polityczna

# TYDZIEŃ

— 11 kwietnia b. r. minęła pierwsza rocznica sprawowania wysokiego urzędu Prezydenta Państwa Łotewskiego przez dr. K. Ulmanisa.

Cała prasa zaznaczyła ten dzień zbiłansowaniem dorobku osiągniętego w tym roku, podkreślając nie tylko jego zdobycze materialne, ale też i osiągnięcia natury moralnej.

Wśród osiągnięć tej ostatniej kategorii, na czoło wybija się moment dokonania daleko idącej konsolidacji duchowej wszystkich obywateli Łotwy pod hasłem jedności myśli i jedności wysiłków.

— **Jeżeli** — konstatuje „Jaunakas Ziņas” — głowa naszego Państwa potrafił nam w tak szerokim stopniu zabezpieczyć pokój, pracę i chleb — świadczy to najwymowniej, że 11-ty kwiecień rozpoczął się pod szczęśliwą gwiazdą. —

— **Ofiary** na plac Uzwaras osiągnęły ostatnio (w gotówce) kwotę Łs 1.488.843.09. Biletów loteryjnych zamówiono 16.480.

— **W ubiegłą niedzielę (wieczorem)** do Helsinek z rewizytą wyjechał z Rygi minister spraw zagranicznych **Wilhelm Munters**. W drodze minister Munters zatrzymał się w Tallinnie, gdzie w poselstwie łotewskim odbyło się śniadanie. O godz. 12 w południe min. Munters odjechał statkiem do Finlandii. Powrót ministra Muntersa do Łotwy spodziewany jest w piątek wieczór (16 b. m.).

— **Szósta konferencja ministrów** spraw zagranicznych Łotwy, Estonii i Litwy odbędzie się w Kownie w końcu kwietnia lub na początku maja b. r.

— **Litewskie ministerstwo** spraw zagranicznych odwołało swą zeszłoroczną decyzję o likwidacji konsulatu litewskiego w Liepai.

— **Ostatnio** na własność łotewskiego Banku Kredytowego przeszły: czeska fabryka nabożów w Rydze (przy ul. Kałciema 96), wytwórnia olejków „J. Sansiūsz i Sp-ka”, wytwórnia czekolady i słodczy „Laima” oraz „Riegert”.

Na prawo Prezydenta Państwa w otoczeniu członków Rządu wita tłumy ludności, manifestujące przed Zamkiem w stolicy w dniu objęcia przez dr. K. Ulmanisa wysokiego urzędu Prezydenta Łotwy (11 kwietnia 1936 r.).



## ...kulturalna

— **Dzień Matki** odbędzie się w r. b. w całej Łotwie w dniu 9 maja b. r. W szkołach dzień ten zaznaczony zostanie odpowiednimi przemówieniami czy referatami 8 maja (w sobotę).

— **14 ub.m.w Budapeszcie** w tamtejszym muzeum sztuki stosowanej odbyło się uroczyste otwarcie wystawy sztuki łotewskiej, dokonane przez węgierskiego ministra oświaty dr. Homanna w obecności posła Łotwy dr. M. Walters'a, generalnego komisarza wystawy prof. W. Purwiūsa i innych.

— **W dniu 14 kwietnia b. r.** w Wiedniu dokonane zostało otwarcie wystawy sztuki łotewskiej, zorganizowanej przez ministerstwo Oświaty. Wystawa potrwa do 26 b. m.

— **W dniu 20 ub. m.** w stolicy otwarta była wystawa sztuki litewskiej.

W wystawie wzięło udział 55 litewskich malarzy i rzeźbiarzy, wystawiających 217 prac. Wystawa ta była z kolei trzecią wystawą sztuki litewskiej w Rydze (pierwsza miała miejsce w r. 1910, druga — w r. 1928).

— **W następnym „Święcie pieśni”** łotewskiej wezmą udział 524 chóry, liczące 21.414 śpiewaków. Rząd przyznał organizatorom tego święta, jako pożyczkę, na koszt organizacji 20.000 latów.

— **Towarzystwo Wolnych Łotyszów** w Filadelfii (Ameryka Północna) obchodziło w marcu b. r. 45-lecie swego istnienia. Z członków, którzy byli założycielami T-wa, żyje i pracuje od początku istnienia T-wa tylko jeden — Fricis Dzintars.

## ...sportowa

— **Futbol.** W ubiegłą niedzielę odbyły się pierwsze treningowe mecze futbolowe. Spółkanie „U. S.” — „Krużok” zakończyło się wynikiem remisowym 1:1. Pierwsza połowa 0:0. R. F. K. — Kuze 2:1, pierwsza połowa 0:0. ASK — Hakoach 4:0, pierwsza połowa 2:0. W Liepaji Olimpia, zeszłoroczny mistrz Łotwy, odniosła zwycięstwo nad Rigas Wanderers w stosunku 2:0 (0:0).

— **Na mistrzostwa Europy** w koszykówce, mające się odbyć w maju r. b. w Rydze, Polska zgłosiła ostatnio swoją reprezentację.



Prace nad rozbudową i odnawianiem Rygi prowadzone są w szybkim tempie. Na zdjęciu z lewej przygotowanie terenu pod budowę gmachu Muzeum Wojskowego.



# W ŁOTWIE

## Na froncie gospodarczym

— Decyzją Gabinetu Ministrów z dnia 8 b. m. cena masła w kwietniu b. r. podniesiona została z Łs 1,75 do Łs 1,90 za kłgr.

Na tym samym posiedzeniu Gabinet Ministrów przyjął uchwałę, na mocy której ministerstwo Rolnictwa będzie zakupywało groch od rolników.

— Ministerstwo Rolnictwa ogłosiło w dniu 12 b. m. wezwanie do tych wszystkich, którzy mają rodzinę, krewnych lub znajomych na wsi, albo którzy poprostu będą na wsi spędzali swój urlop, aby zechcieli — zamiast w lecie przywożonych prezentów, słodyczy etc. — kierować na wieś za pośrednictwem centralnego związku „Turiba“ (Zamożność) nawozy sztuczne.

— Jest to możliwym dla każdego — stwierdza wezwanie — jeżeli, oczywiście,

nie brakuje dobrej woli, gdyż 100 kg worków nawozów sztucznych nie kosztuje drożej, niż te słodycze, które normalnie zabieramy ze sobą, udając się na wieś w gościnę, czy na urlop.

— W okresie roku budżetowego 1936/37 koleje łotewskie zanotowały dalszy wzrost przewiezionych pasażerów o 4,5 proc.: w okresie ub. roku przewieziono mianowicie 14.700.000 pasażerów. Ilość wagonów wzrosła do 325.000, towarów przewieziono 3.400.000 ton.

Gospodarka kolei przyniosła w r. ub. pozostałość przeszło 4 milionów latów.

Zanotowano również dalszą rozbudowę komunikacji autobusowej: długość linii autobusowych wzrosła do 277 kłm, ilość przewiezionych pasażerów do 854.000 (o 50 proc. więcej niż w r. ub.).

— Budowa nowej stacji kolejowej w stolicy potrwa około 4—5 lat. Koszta budowy wyniosą około 20 mil. latów. Przewiduje się też elektryfikacja kolei na Jurmalę i do Jelgawy.

— W myśl informacji prasy, w Łotwie jest obecnie 52.000 pracowników państwowych. Najwięcej pracowników liczy ministerstwo komunikacji (18.000), następnie idą — ministerstwo rolnictwa (8000), spraw wewnętrznych (4000), oświatowych (3500) etc.

— W najbliższej przyszłości na robotach prowadzonych obecnie w Kegumście zatrudnionych zostanie — zamiast 900. dotychczasowych — 2000 robotników. Budowa mostu na Daugawie w tym miejscu zakończona zostanie już 1 maja.

— Ilość hodowców buraków cukrowych wzrosła w Łotwie w r. b. do 22.500 (w r. ub. zarejestrowano około 20.000). Za tonnę buraków cukrowych normalnie w zakresie przewidzianych norm będzie się płaciło Łs 34.—, za tonnę ponad normę — Łs 25.—.

— Centralny związek mleczarni łotewskich jednocy obecnie 201 organizacji mleczarskich, czyli 77,3 proc. z ogólnej ilości 260 organizacji, istniejących w Łotwie.



Popiersie Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa na wystawie „Urządzenie biura i reklama handlowa“, która obecnie ma miejsce w stolicy.

## „Sprawy gospodarcze“

to 19-ta strona „Naszego Życia“, poświęcona najaktualniejszym sprawom gospodarskim, na której zarówno rolnicy — gospodarze, jak i robotnicy rolni znajdują sporo materiału, który będą mogli wykorzystać w swojej praktyce.

Dlatego też należy „Sprawy Gospodarcze“ czytać uważnie, zastanawiając się, co i jak można czy należy zastosować w gospodarstwie, na którym się pracuje lub które jest naszą własnością.

**Oprawione komplety „Naszego Życia“ i „Krasnoludków“ za rok 1935 i 1936 w cenie po Łs 4.50 i Łs 1.— można nabyć w administracji „Naszego Życia“**

## ...bieżąca

— Dni Lasu odbędą się w r. b. w dniach od 21. kwietnia do 25. maja w całej Łotwie.

— W powiecie Rezekneńskim dotychczas zmieniono na łotewskie 876 nazw różnych miejscowości.

— Łotewski aeroklub liczy obecnie 24.000 członków. W okresie pracy r. ub. wyszkolonych zostało 28 lotników sportowych i 34 szybowcowych. 62 drużyny pionierów lotnictwa pracują intensywnie nad budową modeli.

— Obecnie istnieje w Łotwie 191 związków straży ogniowej, liczących około 20.000 członków.

— Godziny pracy w centralach telefonicznych na prowincji zostały od dnia 23 b. m. ustalone jak następuje: początek o godz. 6 (dotychczas o 8-mej) rano, koniec (jak dotychczas) o 10 wiecz.

— Poczta, przesyłana przy pomocy samolotów, które zaczną niebawem kursować na linii Ryga—Liepaja, nie będzie kosztowała drożej niż normalnie kierowana koleją.

Przybycie ministra spraw zagranicznych Łotwy Wilhelma Muntersa do Helsinek. Minister Munters wita się na dworcu z ministrem spraw zagranicznych Finlandii Holsti'm.



### Poważne

### pośrednictwo ma'rymonialne

KONTAKTY W KRAJU I ZAGRANICĄ.

Kierowniczką: E. Kniaziewska.

Przyjmuje od godz. 5 do 8 w Rydze przy ul. Stabu 62, m. 5.



# Z tygodnia

# NA SZEROKI

**NAPRĘŻONE STOSUNKI MIĘDZY JAPONIĄ I SOWIETAMI.** Tokio. Minister wojny, Sugiyama, przemawiając do dowódców dywizji, podkreślił naprężoną sytuację w stosunkach pomiędzy Japonią a Związkiem Sowieckim oraz poważny charakter zagadnienia chińskiego.

Sugiyama oświadczył, iż wzmocnienie obrony narodowej ma na celu przystosowanie się do sytuacji międzynarodowej, w szczególności związanej ze stosunkami pomiędzy Japonią a Sowiecami. Stanowcza i silna polityka zmierza do zapobieżenia wojnie i zapewnienia trwałego pokoju we wschodniej Azji przez utrzymanie zbrojeń i realizację wspólnej obrony narodowej Japonii i Mandżukuo.

Sugiyama zwrócił się do swych słuchaczy z wezwaniem, by wzmocnili dyscyplinę w armii po dokonanej już jej reorganizacji, będącej następstwem zajść 26 lutego zeszłego roku. Armia, dowodzona przez Sumiyama, odzyskała po reorganizacji swój dawny prestiż i została oczyszczona z dążności radykalnych i różnych fermentów.

**BORYS PILNIAK „POKAJAŁ SIĘ”.** Moskwa. Na ogólnym moskiewskim zebraniu pisarzy sowieckich, poświęconym samokrytyce, m. in. wystąpił Borys Pilniak. Wyraził on głęboką skruchę z powodu utrzymywania stosunków z „wrogami narodu” Woroniskim i Radkiem, według wskazań których napisał kilka utworów kontrrewolucyjnych, i złożył przyrzeczenie, że więcej grzeszyć nie będzie, oświadczając, że pisze obecnie nową powieść „Pokolenie”. W powieści tej Pilniak ma naprawić wszystkie swoje błędy polityczne.

Przypomnieć należy, że jeszcze niedawno, bo 5 marca r. b., „Literaturnaja Gazieta” atakowała Pilniaka za trockistowski utwór „Powieść o niezgaszonym księżycu”.

**MIĘDZY WŁOCHAMI A JUGOSŁAWIĄ** zawarty został pakt nieagresji (nieatakowania się wzajemnie). Zalatwiona została sprawa położenia ludności słowiańskiej we Włoszech i sprawa Albanii, co dotąd było stałym powodem nieporozumień.

**ROZPOCZĄŁ SIĘ JUŻ** dziewiąty miesiąc wojny domowej w Hiszpanii. Dotąd zginęło około 200.000 ludzi, a przynajmniej 300 tys. było rannych. Zniszczeniu uległa połowa narodowego mienia Hiszpanii. W walkach bierze udział pół miliona ludzi.

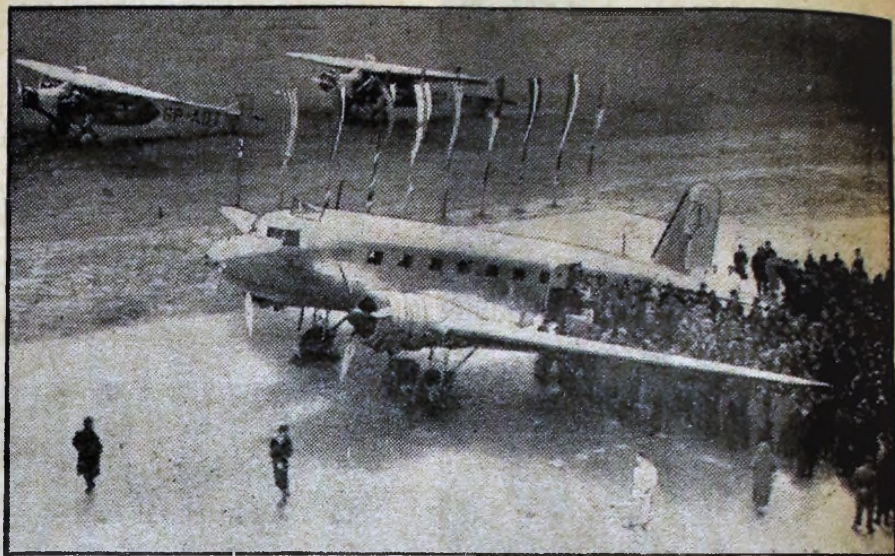
**KONKORDATY ZAWARTE Z PAŃSTWAMI PRZEZ PIUSA XI.** Owocem dążeń Ojca św. Piusa XI. do pokoju świata i poszczególnych narodów są liczne na przestrzeni 15 lat paktów, zawarte z poszczególnymi państwami.

Serię tych paktów rozpoczyna konkordat zawarty z Lotwą w r. 1922. Dalej następują konkordaty z Bawarią w r. 1924, z Polską w r. 1925, konwencja z Francją w sprawie Bliskiego Wschodu w r. 1926, konkordat z Litwą w r. 1927, „modus vivendi” z Czechosłowacją w r. 1928, konwencja z Portugalią w sprawie organizacji kościelnej w

Indiach Wschodnich w r. 1928, pakt Laterański i konkordat z Włochami w r. 1929, konkordat z Rumunią w r. 1929, konkordat z Prusami w r. 1929, z Badenią w r. 1932, z Trzecią Rzeszą w r. 1933, z Austrią w r. 1933, oraz z Jugosławią w r. 1935.

W PARYŻU przystąpiono do oczyszczenia miasta z nadmiernej liczby brzydkich pomników. Na pierwszym planie będzie usuniętych 174 pomniki w śródmieściu.

Na prawo samolot polskich linii lotniczych „Lot”, który odbył pierwszą podróż na trasie Warszawa—Palestyna (4300 klm)



**DZIESIĘĆ GODZIN** obowiązkowych ćwiczeń cielesnych dla dzieci i młodzieży od 6 do 14 lat wprowadza nowa ustawa szkolna we Francji.

**Z POWODU ZBYT WIELKICH** zbiorów kawy w Brazylii, producenci niszczą olbrzymie zapasy, paląc po sto tysięcy worków kawy dziennie

**517 KM NA GODZINĘ** jest obecnym rekordem światowym na samolocie. Osiągnął ten rekord włoski inżynier Furio Niclot, na wojskowym samolocie myśliwskim. Dotychczasowy rekord 476 km/godz. posiadał Francuz Maurice Arnoux.

**SAMOLOT JAPOŃSKI „Kame-Kaze”** (Boski wiatr) przebył ostatnio dystans Tokio—Londyn (16.000 klm.) w 94 godz. 18 min., zdobywając niebywałą dotychczas w dziejach lotnictwa rekord lotu długodystansowego. Lotnicy (Japończycy) sami wyznaczyli sobie na ten przelot 100 godzin, jako minimum, potrzebne dla odbycia lotu. Praktyczny jednak przelot zajął zaledwie 50 godzin czasu, z czego wynika, że lotnicy lecieli z przeciętną szybkością 320 klm. na godzinę. Na sen lotnicy zużyli 10 godzin, resztę zaś (34 godziny i

18 min.) zajęło czekanie, posiłki, zaopatrzenie techniczne etc.

**W LOCIE OKREŹNYM NAD ALPAMI**, przygotowanym przez austriacki aeroklub, wezmą udział: Polska, Czechosłowacja, Niemcy, Anglia, Francja, Włochy, Szwajcaria, Jugosławia, Holandia, Belgia, Węgry.

**WEDŁUG DANYCH STATYSTYCZNYCH** litewskich ludność Litwy na dzień 1 stycznia b. r. wynosiła 2.526.535 (1.309.756 kobiet i 1.216.779 mężczyzn) osób.

**8 KWIETNIA** b. r. stolica Finlandii, Helsinki, obchodziła interesujący jubileusz, a mianowicie 125-lecie „sprawowania urzędu” stolicy państwa.

**LITEWSKIE MINISTERSTWO** spraw wewnętrznych nakazało odpowiednim władzom zaznaczać w wydawanych paszportach zagranicznych, że można za nimi jechać do wszystkich krajów z wyjątkiem Hiszpanii i Polski. Dotychczas — jak stwierdza „Dzień Polski” — jedynie Polska była krajem zakazanym.

**WSZYSTKIE SEMINARIA DUCHOWNE** w Litwie liczą 329 kleryków. Rokrocznie liczba wstępujących do seminariów znacznie się zmniejsza. Np. do seminarium w Telszach w r. b. wstąpiły zaledwie 3 osoby.

**W KOWNIE ZAREJESTROWANO** w r. b. 8.200 rowerów, będących w użyciu zwłaszcza mieszkańców przedmieści.



Na lewo:  
Nuncjusz papieski Borgondini podczas uroczystości wręczania królowej Włoch Złotej Róży papieskiej, jako daru Ojca św.

Na prawo:  
Kondukt żałobny z trumną ś. p. Karola Szymanowskiego przed gmachem Opery Warszawskiej.





# M ŚWIECIE

## Wieści z Polski

### Polska i Polacy w świecie

**MISTRZOSTWA ZIMOWE AMERYKI** w tenisie na krytych kortach zdobył Polak — Pajkowski. Będzie on, prawdopodobnie, reprezentował Amerykę w meczach o puchar Dawis'a.

**SUKCES „DZIADÓW”**. Sofia. W teatrze narodowym w Sofii odbyła się premiera „Dziadów” w opracowaniu i reżyserii Leona Schillera. Zapowiadana oddawna i niecierpliwie oczekiwana, premiera zgromadziła na uroczystym przedstawieniu najwybitniejsze osobistości świata politycznego z członkami rządu oraz reprezentantów nauki, literatury i sztuki oraz korpusu dyplomatycznego.

Naczelnik wydziału kultury w ministerstwie oświaty Balabanow po pierwszym akcie wygłosił przemówienie, w którym wyraził wdzięczność za zapoznanie publiczności bułgarskiej z dziełem wielkiego polskiego poety i reżyserowi sztuki Leonowi Schillerowi wręczył wieniec laurowy.

**KONCERT MUZYKI POLSKIEJ W ROTTERDAMIE**. Haga. W wypełnionej po brzegi sali filharmonii rotterdamskiej odbył się koncert symfoniczny poświęcony współczesnej muzyce polskiej. W programie były: „Symfonie Concertante” Karola Szymanowskiego, „Fantazja Polska” Ignacego Paderewskiego i „Mała Uwertura” Romana Palestra. Orkiestrą dyrygował Edward Flipse, solistą był Zbigniew Drzewiecki, któremu publiczność zgłosiła serdeczną owację.

**W XVIII BOKSERSKICH MISTRZOSTWACH NIEMIEC** weźmie udział wyjątkowo dużo zawodników o czysto polskich nazwiskach. Prasa wymienia więc w szeregu znakomitości bokserskich Niemiec — Więckowskiego, Lwowskiego, Białosa, Kalinowskiego, Paluszka, Jakubowskiego etc.

**SEZONOWA EMIGRACJA DO FRANCJI**. Jak się dowiadujemy, emigracja robotników polskich na roboty rolne do Francji znacznie ostatnio się wzmożła. Obecnie co tydzień odchodzą transporty, obejmujące po 400 robotników a przewidziane zapotrzebowanie (tylko na rolę) wyniesie w roku bieżącym znacznie ponad 20.000 robotników. Niezależnie od tego spodziewane są zgłoszenia na robotników polskich do Francji. Do Belgii przeprowadzana jest już rekrutacja, jednak na razie wyłącznie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Wszystkie te transporty, za wyjątkiem kierowanych do Belgii, którymi zajmuje się Syndykat Emigracyjny, przechodzą przez stację emigracyjną w Mysłowicach.

**PRAGNĄC WSTRZYMAĆ WZROST** cen. w Polsce, rząd zabronił eksportu zboża z kraju oraz wydał szereg zarządzeń, mających na celu obniżkę cen na mąkę, kasze, chleb oraz inne artykuły pierwszej potrzeby.

**ZBIÓRKA NA POMOC ZIMOWĄ**, przeprowadzona w Polsce, dała, jak się dowiadujemy z prasy, 25 milionów zł. w gotówce i w naturze. Z pomocy tej korzystało i obecnie jeszcze korzysta około 2 milionów osób. Zwłaszcza starannie zaopiekowano się dziećmi, których dożywiano w styczniu 355.000, w lutym — 399.000 i w marcu już 474.000.

**W POWROTNEJ DRODZE Z URLOPU** min. Beck zatrzymał się w Wiedniu, gdzie przeprowadził rozmowę o charakterze politycznym z austriackimi mężami stanu.

Przed opuszczeniem Riwiery, gdzie, jak wiadomo, min. Beck spędził urlop, udzielił on przedstawicielom prasy francuskiej wywiadu, w którym m. in. „kaczką dziennikarską” nazwał słuchy, krążące o rzekomym porzuceniu przez niego stanowiska ministra spraw zagranicznych.

**POLSKI GŁÓWNY URZĄD STATYSTYCZNY** ogłosił ostatnio dane o ruchu ludności w r. 1936. Na podstawie tych danych ustalono, że Polska na dzień 1 stycznia b. r. liczyła.

**34 MILIONY 221 TYSIĘCY OSÓB** czyli w ciągu ostatnich pięciu lat ludność Polski zwiększyła się o 2.078.000 (dwa miliony 78 tysięcy) osób.

**PISMA ZBIOROWE** Józefa Piłsudskiego, których wydanie przygotowywane jest przez Instytut Józefa Piłsudskiego, zostały zamówione zgóry już przez przeszło 40.000 osób.

**W MIĘDZYNARODOWEJ DEFILADZIE** okrętów wojennych, która się odbędzie w ramach uroczystości z okazji koronacji króla Anglii Jerzego VI, weźmie udział reprezentacyjny okręt wojenny polski „Burza”.

**ROK BUDŻETOWY 1936/37** został zamknięty w Polsce nadwyżką (dochodów nad rozchodami państwa), wynoszącą 2,4 miliony zł.

**PRZEDSTAWICIELE 34 NARODOWOŚCI** latali w zeszłym roku samolotami Polskich Linii Lotniczych. Byli wśród nich Amerykanie, Argentyńscy, Chińczycy, Japończycy, Irańczycy, Murzyni etc.

**GIMNAZJUM** męskie w Chełmie obchodzić będzie 5 czerwca r. b. stulecie swego istnienia.

**6.210.000.000 SZTUK PAPIEROSÓW** wypalono w Polsce w 1936 roku. Były to papierosy monopolowe. A ile jeszcze wypalono papierosów „domowego” wyrobu?

**UTWORZYŁ SIĘ JUŻ** pod przewodnictwem wojewody Grażyńskiego komitet Święta Gór, które w tym roku będzie urządzone w Wiśle od 15 do 21 sierpnia.

**W WILNIE** powstała wytwórnia samochodów polskich, które ukażą się na rynku pod nazwą „Hart”. Kosztować ma 1700 zł, rozwijać może szybkość do 80 km na godzinę przy zużyciu do 5 l benzyny na 100 km. Będzie to wóz dwu osobowy.

**NA ROK 1937** wykupiono świadectw przemysłowych 601 tysięcy, gdy w tym samym czasie w r. 1936 było wykupionych 580 tys. świadectw.

**POD KUŹNICĄ NA HELU**, w najwęższym miejscu półwyspu, sztucznie będzie powiększony teren przez wytworzenie nowego brzegu przy pomocy wodoszczelnej polisady. Półwysep wzrośnie o 10 ha.

**MIĘDZYNARODOWY KONGRES OLIMPIJSKI** odbędzie się w czerwcu w Warszawie. Na kongres przybędą przewodniczący komitetów japońskich, przygotowujących olimpiadę w Tokio.

**NAGRODĘ PLASTYCZNĄ** Ministerstwa W. R. i O. P. za rok 1937 otrzymał prorektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Wojciech Weiss, za 40-letnią działalność artystyczną.

**W WARSZAWIE** rozstrzygnięto konkurs na projekt budowy nowego mostu przez Wisłę na przedłużeniu ulicy Karowej. Z 18 prac nagrodę pierwszą przyznano projektowi krakowskich fabryk Zieleniewskiego i Fitzner Gampera.

**POLSKA** wzięła udział po raz pierwszy w targach międzynarodowych w Algierze. Wystawia 60 firm polskich.

**ZNOWU PODJĘTO PRACĘ** przy odbudowie przestarzonego portu polskiego w Pucku i dostosowaniu przystani do kotwiczenia statków i łodzi rybackich.

**ZMARŁ W WARSZAWIE** t. zw. król cygański Matysiak Kwiek. Na pogrzeb zjechały delegacje cygańskie z całego kraju, a nawet z zagranicy. Naczelną radą cyganów ma teraz zdecydować, kto będzie uważany za następcę zmarłego. Królowie cygańscy, którzy rządzą cyganami zarówno w Polsce, jak w Rumunii i Czechosłowacji, oddawna już pochodzą wyłącznie z rodziny Kwieków, t. zw. baronów cygańskich.

Na prawo: Trumna ze zwłokami ś. p. Karola Szymanowskiego na katafalku w kościele Mariackim w Krakowie.

U dołu: Trumnę wynoszą z kościoła św. Krzyża w Warszawie.





Dziat religijny

# Ewangelia na trzecią niedzielę po Wielkanocy

zapisana u św. Jana — rozdział 16, wiersz 16—22

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Maluczko, a już Mnie nie ujrzye i zasię maluczko, a ujrzye Mnie, iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów Jego jeden do drugiego: Co to jest, co nammówi. Maluczko, a nie ujrzye Mnie i zasię maluczko, a ujrzye Mnie, iż idę do Ojca? Mówili tedy: co to jest, co mówi: Maluczko. Nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że Go pytać chcieli i rzekł im: O tym się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko, a nie ujrzye Mię i zasię maluczko, a ujrzye Mię? Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił; a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie, lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

I dzisiaj wzywa Kościół do radości i chwaly Bożej z powodu zmartwychwstania Jezusa i śpiewa na wstępie do Mszy św.:

„Wykrzykajcie Bogu wszystka ziemo, Alleluja! Psalm śpiewajcie Imieniowi Jego, Alleluja! Dajcie cześć chwale Jego, Alleluja! Mówcie Bogu: jako straszne są sprawy Twoje, Panie! Dla wielkości mocy Twojej będą kłamać przed Tobą nieprzyjaciele Twoi.” Chwała i t. d.

**Modlitwa kościelna.** Boże, któryś błędzącym ukazał światło Twej prawdy, aby mogli wrócić na tory sprawiedliwości, daj wszystkim należącym do religii chrześcijańskiej, aby obrzydzili sobie wszystko przeciwne temu imieniu, a dążyli za tym, co mu jest odpowiednim, przez Pana naszego itd.

**Lekcja z listu pierwszego św. Piotra:**

Najmilejsi! proszę was, jako przychodniów i gościów, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walcą przeciwko duszy, mając obcowanie wasze dobre między pogany, aby w tym, w czym was pomawiają, jako złoczyńców, z dobrych uczynków przypatrzwszy się wam, chwalili Boga w dzień nawiedzenia. Bądźcież tedy poddani wszelkiemu stworzeniu dla Boga: chociaż królówi, jako przewyższającemu, chociaż ksiądzetom, jako od niego posłanym ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście, dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu, jako wolni, ale nie jakoby mając wolność zasloną złości, ale jako służący Boży. Wszystko czeJCie. Służycy bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo to jest laska w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

**Wyjaśnienie.** Święty Piotr napomina chrześcijan, aby się uważali na ziemi za pielgrzymów i przechodniów, a dobra doczesne za rzeczy pożyczone i nie przywiązywali się do niczego. Śmierć bowiem wszystko im wydrze. Potem wzywa ich, aby, jako chrześcijanie, żyli po chrześcijańsku na zbudowanie pogan, którzy chrześcijan nienawidzą i spotwarzają, i aby tym sposobem zwabiali do owczarni Chrystusowej. Niechaj o tym pamiętają katolicy, żyjący między innowiercami; gorliwym bowiem pełnieniem obowiązków religijnych i przykładowym życiem mogą ich sprowadzić na drogę prawdy, oziębłością zaś w wierze i życiem rozpustnym utwierdzić ich w błędzie i szkodzić będą Kościo-

łowi. O pierwszych chrześcijanach rozszła się była fałszywa pogłoska, że są niedobrymi i nieposłusznymi poddanymi, gdyż nie chcieli słuchać rozkazów zwierzchności, nakazującej im czcić fałszywych bożków. Apostół uczy, że bojaźń Boża nakazuje szanować zwierzchność i być jej we wszystkim posłusznym, co nie wykacza przeciw zakonowi Bożemu. Taką bowiem jest wola Boża. Posłuszni nakazowi apostoła, znosili chrześcijanie cierpliwie dokuczliwości i prześladowania władzy i nie stawiali jej oporu. Chrześcijanin jest wprawdzie jako Syn Boży i obywatel niebieski własnością Boga i nie ulega mocy szatana. Żadna przeto władza świecka nie ma prawa żądać od niego czegoś, co by się sprzeciwiało Bogu. Ale ta wolność nie zwalnia chrześcijanina od obowiązków posłuszeństwa prawom władzy świeckiej, nie sprzeciwiającym się sprawiedliwości. Wolność przeto chrześcijanina nie zwalnia go od ulegania prawom ludzkim i nie powinna służyć za



Skoczylas: Polonia

Drzeworyt

pokrywkę złości. Wyłożywszy w ten sposób stosunek chrześcijanina do zwierzchności i rządu, uczy apostoł, jak służyć, winni się zachować względem państwa.

Co znaczą słowa Chrystusa: Maluczko, a już Mnie nie ujrzye i zasię maluczko i t. d.?

Słowa te wypowiedziane do apostołów przez Chrystusa na kilka godzin przed Jego męką, odnosi św. Chryzostom do czasu, jaki upłynął między śmiercią i zmartwychwstaniem; św. Augustyn zaś twierdzi, że oznaczają czas między zmartwychwstaniem a wniebowstąpieniem i ostatecznym sądem i dodaje, że maluczka chwilką jest cały ten przeciąg czasu. Chwilką ta wydaje się długą, a gdy minie, pocujemy jak była krótka. W utrapieniu mamy się tym pocieszać, że ono w krótkie może minie i nie może iść w porównanie z chwałą, jaka czeka w niebie tych, co cierpliwie znoszą przeciwności.

**Czemu Pan Jezus przepowiedział uczniom ich smutki i radości?**

Dla tego aby tym łatwiej znosili cierpienia, jakie na nich spadną. Na złe bowiem, które przewidujemy, winniśmy być przysposobieni. Aby wiedzieli, że cierpienia te drobnostką będą w porównaniu z nieustanną radością, jaka ich czeka, tak jak bóle położnicy są srogie, lecz krótkie, i sownie się wynagradzają porodem niem dziecięcia. „Powiedz mi”, mówi Chryzostom św., „gdymy został obrany królem i przed wjazdem do stolicy, gdzie cię czeka korona, miał przenocować w stajni, pozbawionej wszelkich wygod, czyż by ci to było trudno? Czy nie zniosłbyś wszystkiego cierpliwie przez wzgląd na czekające cię holdy i zaszczyty? Czemu więc na tym padole nędzy nie mamy chętnie poddać cierpieniem, mając pewną nadzieję, że nas za to czeka korona niebieska?”

Aleksander Anik-Nikończuk

## Stworzenie i Stwórca

Ze jestem prochem i niczym,  
i nieprawością — w pokorze  
Padam przed Twoim Obliczem  
Wszchemocny Ojciec i Boże.

Duch mój do Ciebie wciąż wlatł  
I widzi Ojca — nie Sędzie,  
Stwórcę i Pana wszechświata,  
Który był wiecznie — i będzie!

Bo nieśmiertelna Twa dusza  
We mnie, a serce me — w Tobiel  
Tyś — w moich oczach i uszach,  
Ty mnie prowadzisz — ku Sobie.

## Dobroć

Dobroć — nigdy nie umiera!  
Bo kto kocha — ten się wzmacnia,  
Bo kto daje — ten odbiera:  
Sobie tylko tym pomaga!



Witold Górk

## „Marynarzyki”

Statek pasażerski wychodzi na morze na dwutygodniową wycieczkę. Od samego więc rana stoi sobie „majestatycznie” przy Dworcu Morskim i wchłania pasażerów. Po załadunku, zaczyna się „wyjazd”. Pasażerowie, bardzo ożywieni, sprawiają wrażenie ludzi lekceważących niebezpieczeństwa podróży; tłoczą się przy burcie i, jak tylko mogą, przeszkadzają marynarzom. Na molo, przed dworcem, stoi nieliczny tłum żegnających i sładzi orkiestra. Wreszcie trzy poryki syreny, pasażerowie zatykają nerwowo uszy, cumy zostają zrzucone z polerów, entuzjazm dochodzi do szczytu.

„Prując mocarnym dziobem sine fale bursztynowego Bałtyku, okręt potężnie sunął w dal” — tak sobie wyobrażają pasażerowie. W rzeczywistości statek trzyma kurs z Gdyni na Hel.

Na pokładzie tłum nie rzędzie, na co klną marynarze. Układam właśnie w zwoje grubą stalówkę na pokładzie. Regularnie co minuta ktoś się o nią potyka, wygłaszając pretensje pod moim adresem:

— Niechże pan uważa, panie majtku, przecież ludzie teraz chodzą, nie można tego kiedyindziej zrobić?

— Nie, proszę pana, nie można, bo to sztorm idzie.

— Co idzie? — pyta zanlepokoiony pasażer. Naokoło zbierają się ciekawi.

— Sztorm — powtarzam — burza, będą pioruny, statek będzie się strasznie kiwał na wszystkie burty i taka lina, nieulożona, może niepowetowane szkody wyrządzić.

— Skąd pan wie?

— Wiem.

Ci, którzy te słowa słyszeli, odchodzą żwawo. Przez pięć minut spój. Potem jednak napływają ci, którzy tego nie słyszeli. Jakaś pani z torbą podróżną, ostrym, spiczastym nosem, w zapiętej pod szyję sukni, zbliża się do mnie i piskliwym, donośnym głosem pyta gdzie jest... pewna ubikacja.

Trudno, zatkało mnie... Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, tłumaczę, że jest ich tu sporo, że niektóre są nawet bardzo ładne, a jeśli chodzi o szczegóły, to znajdzie je w bogato ilustrowanym prospekcie, wydanym w języku polskim i angielskim, który jest do nabycia u oficera wachtowego.

„Pani” wywnioskowała, że zagadnienia nie traktuję poważnie i — zdruzgotawszy mnie słowami: „ja pana nauczę szacunku dla pasażerów. Gdzie jest kapitan?” — zrobiła gwałtowny w tył zwrot, przy czym, jedną nogą trafiwszy w rozlaną na pokładzie oliwę, wyciągnęła się wzdłuż pokładu. Wyglądało to dość śmiesznie...

— Wszystko powiem kapitanowi, — brzęczała, kiedy pomagałem jej powstać. I naprawdę musiała powiedzieć, bo kiedy wieczorem przyszedłem na mostek, jakoś sympatycznie do mnie się uśmiechnęła.

Długo trwało nim pasażerowie jako tako opróżnili pokład. A wszystko dlatego, że pogoda była piękna. Spokojne morze to utrapienie dla marynarzy. Jedyne w czasie kiwania można trochę odetchnąć. A i szanują wtedy człowieka, jak należy. Rzecz wiadoma, że przy spokojnym morzu co pasażer, to pan. Cenę za bilet ma wtedy na czole wypisaną. Niech jednak pogoda zacznie się psuć, zwiększy się fala, pasażerowie złączą błędną, to i stosunek ten zmienia się radykalnie. Czującym okiem wodzą za każdym majtkiem, ustępują z drogi i jakby czekają tylko, że marynarz, kręcąc sobie papierosa w bibulce, da im pendzel, lub szczołkę do potrzymania. Niektórzy radzą się, czy lepiej skórki chlebne, czy śliwki spożywać i wogóle co robić, żeby tak źle nie było? Wierzą przytem bezgranicznie.

— Panie — poradziłem raz jednemu z „ważniejszych” pasażerów, stojącemu z niedwuznacznych powodów przy burcie — jeśli pan ma sztuczne zęby, to lepiej niech pan je schowa, bo to szkoda.

Spojrzał na mnie wdzięcznym wzrokiem i... naprawdę schował. Rozbrajające posłuszeństwo. Inna znów biedaczka, której marynarze ciągle „przeszkadzali” przy spokojnym morzu, jak zbawienia wypatrywała tych nieznośnych majtków w czasie kiwania, pełna otuchy, że pomogą jej przejść nareszcie przez zwirowany pokład. Podobno godzinę całą przesiadła na łuku. Co spróbuje powstać, to bęc spowrotem.

Pogoda jednak jak na złość trzymała się, toteż byliśmy w rozpacz.

Najgorzej jednak wtedy, gdy pasażerowie chcą pomagać. Siedzę kiedyś na nocej wachcie w międypokładzie i maluję przy lampie. Myślę właśnie nad tym, że jedyną pociechą nocej wachty jest spokój, a tu zwala się z dancingu rozbawione towarzystwo. Szczelboczą, śmieją się, przeboje stare

nuca. Zobaczyli mnie i oczywiście:

— Cóż pan tak robi? — pyta się jedna z pań w czarnej, pięknej sukni.

— Ano, maluję.

— To strasznie musi być przyjemnie, prawda?

— Nieprawda.

— Dlaczego?

— Bo nieprzyjemnie — odpowiadam już zirytowany.

— Pomóc panu? — i, nie czekając odpowiedzi, chwytając drugi pendzel.

Skutek jest matychmiastowy i gładka czarna suknia otrzymuje „grochy koloru beige”. A szkoda, bo suknia była naprawdę ładna.

Usłyszałem oczywiście przy tym, że to niesłychane, by nie uprzedzić czym to grozi, i że wogóle marynarze są dla pasażerów, a nie pasażerowie dla marynarzy. Jak zwykle zresztą.

A statek tymczasem ciągle prul fale, tak że Islandia była tuż-tuż. Jeden z pasażerów w słomkowym kapeluszu, który był od początku podróży naszą zmorem, zaczął teraz szaleć. Z notesem i ołówkiem w ręku uwijał się po pokładzie i wszystko bez wyjątku notował. „Jak to się nazywa, a jaką teraz mamy szerokość, jaką szybkość” i t. p. Gdy nastaly białe noce, nasz pasażer „wylazł ze skóry”:

— Panie majtku, panie majtku, czy to jest świt, czy zmrok? Ja o tym wszystkim napiszę w gazetach. I o was, marynarzykach, też napiszę — zachęcał nas do wyjaśnień.

„Marynarzyki”...

Przypomina mi się, jak to szła pewna mamusia z niegrzecznym chłopczykiem po ulicy i spotkawszy marynarza, wpadła na pomysł, jak chłopca uspokoić.

— Marynarzyku — zwróciła się do spotkanego

— proszę przestraszyć tego niegrzecznego chłopczyka.

— Zabiję... — zgrzytnął na chłopczyka „marynarzyk”, dodając przy tym niezbyt parlamentarnie słowo.

I rzeczywiście, przestraszył, ale... mamę.

W tym wypadku było grzeczniej.

— Idź pan spać lepiej, bo się jeszcze który z nas zdenerwuje i nie pan wtedy nie napisze — odpowiedzieli „marynarzykowie”.

Dziwne jest wogóle pojęcie pasażera o marynarzu. Według jednego to marzyciel zapatrzony w siną dal, lub pracownik morza, który, zapytany, czy kocha morze, „dziwnie łagodnie” i w zadumie szepce: „szalenie”... Dla innego, to „w każdym porcie dziewczyna”, to „lasy pełne zwierza i te wybrzeża”. Jeszcze inny wyobraża sobie, że marynarz tylko po masztach pomyka, jak małpa, raz na komin wchodzi, by do środka zajrzeć, raz do „bo-cianiego gniazda”, z którego wzrok wyteżając wypatruje ziemi, potem sterem pokręci i już. Chodzi, kolebiąc się i śpiewa marynarskie piosenki, plując przez zęby po każdej zwrotce.

A pasażer w pojęciu marynarza? To właśnie pasażer.

Gdy po raz pierwszy wstąpiłem na pokład „Dar Pomorza”, jako kandydat do Szkoły Morskiej i nie znając dobrych obyczajów żaglowca, rozparłem się łokciami na relingu burty, posłyszałem za sobą tylko te urągliwe słowa:

— E, pasażer!!!...

Zerwałem się jak oparzony. No, bo przecież wiadomo...

Witold Górk

## Z życia Polaków na obczyźnie

**PIERWSZE KINO POLSKIE W NOWYM JORKU.** W Nowym Jorku otwarty został pierwszy polski teatr świetlny pod nazwą „Chopin Theatre”. Lokal kina jest niewielki, ale gustownie urządzone. Znajdą w nim gościnnie również zespoły teatralne, które dotąd tułaly się po tawernach w nieznanych zaułkach, lub w wynajętych salach, gdzieś na uboczu. Powstanie polskiej sali widowiskowej powitano zostało radośnie przez Polonię nowojorską.

Imprezy w polskiej sali widowiskowej zainicjowane zostały filmem polskim. Publiczność polska przybyła licznie, dając tym dowód, że chętnie popiera pożyteczne imprezy. W ciągu 3 dni przez salę przewinęło się 2.000 ludzi.

**SŁAWA POLSKIEGO MISJONARZA — OKULISTY WŚRÓD CHIŃCZYKÓW.** Niezwykłą sławę cieszy się w Chinach polski misjonarz, ks. dr. Szuniewicz. Jest on członkiem polskiej misji w Shun-teh-fu, w Chinach północnych, a jednocześnie bardzo zdolnym okulistą i chirurgiem, co w Chinach, gdzie choroby oczu panują nagminnie, ma niemałe znaczenie.

Ostatnio ks. dr. Szuniewicz przybył na wypoczynek do Wencow w Chinach Południowych. Ale miejscowa prasa chińska rozgłosiła jego przyjazd i zamiast wypoczynku czekała polskiego misjonarza-okulistę ciężka praca. Wstawał o pierwszym brasku dnia i rozpoczął badania, zabierając się następnie do operacji. W ciągu 3 tygodni ks. dr. Szuniewicz wyleczył kilkuset chorych i przeprowadził 70 ciężkich operacji oczu Chińczyków, przybywających doń z całej okolicy. Odjeżdżającego zegnaly tłumy Chińczyków zdrowych i chorych, błogosławiąc imię Polaka, który przywrócił im światło.

**KSIĄDZ KANADYJSKI WYGLASZA POLSKIE KAZANIA.** W prowincji Nowa Szkocja, w Kanadzie, zamieszkuje pewna liczba Polaków, zatrudnionych głównie w kopalniach węgla i rudy żelaznej. W mieście New Wadefort mieszka około 200 rodzin polskich, w Sidney — około 100. Mieszka tu już od lat 35-ciu. Ciekawe jednak jest, że właśnie w Sidney tętni życie polskie, a w New Wadefort drzemie. Możliwe, że jest to zasługa księdza kanadyjskiego — O'Conella, który przez 6 lat uczył się pociechu języka polskiego i pewnego dnia wygłosił z ambony kazanie po polsku. Przyłgął on do Polaków i odtąd jest inicjatorem wielu polskich poczyznań. Przy parafii istnieje T-wo św. Michała, zorganizowane na zasadach samopomocy oraz kółko amatorskie, dające polskie przedstawienia.

**ULICA MICKIEWICZA W PARYŻU.** Rada miasta Paryża powzięła na jednym ze swych ostatnich posiedzeń uchwałę, aby jednej z nowych ulic paryskich nadać nazwę Adama Mickiewicza. Autorem wniosku jest radny René Gilloin.

**LETNIE KURSY KULTURALNO-OŚWIATOWE DLA POLAKÓW Z ZAGRANICY.** Światowy Związek Polaków z Zagranicy organizuje w okresie letnim b. r. następujące kursy: kurs dyrygentów chórów w lipcu, w Warszawie, kurs kierowników teatru kukielkowego w czasie od 17. VII do 15. VIII oraz kurs instruktorów świetlicowych. Dwa ostatnie kursy odbędą się w ośrodku obozowym Światowego Związku w jednej z miejscowości górskich.



Stary grajek podwórzowy



Na progu izby, oświetlona słońcem, stała wiotka kobieta o złocistych włosach, słodkim, pogodnym obliczu; czarna gładka suknia z białym kołnierzem koronkowym, uwydatniała jeszcze bardziej biel i delikatność jej cery, podkreślała dostojne i piękne kształty nieznaną.

Urzędnik zdjął czapkę i uklonił się. Wobec tej kobiety stał się nie groźnym rewizorem, postrachem dalekiej, głuchej prowincji, lecz człowiekiem światowym, obracającym się w najlepszych salonach stolicy, więc pochylając głowę, wymienił swoje nazwisko:

— Baron Alfred Toll, sekretarz pana ministra.  
— Proszę wejść! — powtórzyła nieznaną, skinięciem ręki zapraszając gościa do izby. — Pan z pewnością ma interes do mego męża? Natychmiast pójdę po niego. Jest na gorze...

Na chwilę pozostawszy sam, urzędnik rozejrzał się po pokoju. Wyczuł w nim coś odmiennego, podczas pobytu na Syberii nigdzie nie spostrzegano. Na ścianach wisiały mapy, a jedna z nich miała duży, czarny napis — Polska. Na półce stały książki. Zbliżył się i omal nie wydał okrzyku zdumienia. Poradniki lekarskie, kilka powieści i grube tomy klasycznych dzieł francuskich i niemieckich myślicieli, uczonych i twórców prawa mogły istotnie wywołać zdziwienie przygodnego podróżnika po dzikiej, zacofanej Syberii.

Gdy nieznaną powróciła, a za nią wszedł barczysty, o śmiałej twarzy mężczyzna, rewizor spytał po niemiecku:

— Państwo nie są chyba Sybirakami?... Wygląd państwa... te książki...

— Istotnie! — odparł mężczyzna z ukłonem. — Jesteśmy Polacy... Do usług — Władysław Lis, zesłany z wyroku sądu za udział w wojnie 1831 roku.

Do pokoju wetknął lysą czaszkę jakiś urzędnik.

— A, pan radca Safianow?! — przeciągnął niezadowolonym głosem baron. — Proszę poczekać na ganku... chwilę!

Gdy Safianow, rozgoryczony i zaniepokojony, zniknął, Toll rzucił krótkie pytanie:

— Jakim sposobem pani towarzyszy mężowi w tym odludziu?... To przecież straszne... straszne!

— Taka była wola mojej żony — odparł Lis, — a zezwolenie na swój pobyt tutaj otrzymała za pośrednictwem ciotki — księżny Łowickiej, z prywatnej kancelarii cesarskiej.

— Ach, księżna pani!... Tak bardzo rozpaczala po śmierci cesarzowicza, że wkrótce po jego śmierci sama zmarła!... — westchnął Toll, lecz natychmiast pytał dalej: — Czy państwo zadawoleni są z traktowania ich przez władze?

— Nie mieliśmy dotąd żadnej styczności z władzami, — odpowiedział zesłańca.

— Co słyszeliście państwo o policji i sądach swego obwodu? — wypytywał Toll.

— Przywieziono nas tu dopiero w tym roku. Mieliśmy dużo kłopotów z wybudowaniem domu, z jakim-takim urządzeniem życia, nie mieliśmy czasu na inne sprawy... — wymijająco odrzekł Lis. — Zresztą pierwszym przedstawicielem władzy, którego widzimy tu, jesteś pan, panie rewizorze.

Toll zainteresował się życiem i pracą zesłańców, wyraził im uznanie za działalność ich w dziedzinie oświaty i pomocy chorym i, żegnając Lisów, oznajmił:

— W razie potrzeby proszę zwrócić się do mnie: baron Alfred Toll, ministerstwo spraw wewnętrznych, Petersburg. Ten adres wystarczy! List państwa z całą pewnością zostanie mi doręczony!

Lis odprowadził rewizora na ganek.

Kilka par oczu z obawą i źle utajoną groźbą wpiło się w spokojną twarz zesłańca. Urzędnicy drgnęli, gdy Toll potrząsnął ręką „buntownikowi” i rzekł wesolym, przyjaznym głosem:

— Do widzenia, panie Lis!

Gdy komisja zdążyła pieszo do miasteczka, Safianow szepnął do rewizora:

— Ten człowiek, to — zesłańca, buntownik polski, panie rewizorze...

Toll spojrział na niego pogardliwie i dorzucił:

— ... A nie dodał pan radca, że jest on także inteligentnym człowiekiem!... Ale, ale, doktorze Gruber! Musi pan koniecznie odwiedzić panią Lisową i porozumieć się z nią, bo jest ona, jakby to wyrazić... koleżanką pana; leczy ludność miejscową... Widziałem u niej pierwszorzędną dzieła lekarskie... niemieckie dzieła! Może ona być pomocną panu doktorowi!

— To bardzo, bardzo ciekawe! — łamaną mową rosyjską odpowiedział naczelny lekarz. — Niezawodnie odwiedzę... odwiedzę!

Thum witał przybywające władze gromkimi okrzykami:

— Hurra! Szczęśliwego przyjazdu! Dobrego zdrowia! Hurra!

F. A. Ossendowski

# MOCNI

Sypały się pozdrowienia i życzenia, których przez cały ranek uczył mieszkańców Narymu pijany Kriwonogow, przyczem najmniej pojętych walil nawet nahajem przez łeb i kłął tak, że aż szyby dzwoniły.

Komisja weszła do przyozdobionego zielenią domu Rodionowych, poprzedzana przez dziobatego Pyraga, który szedł, płacząc się w długiej sukmanie, z błachą wójta na pierśsiach, i niósł tacę, na której, na bogato haftowanym ręczniku, leżał bochenek chleba ze srebrną solniczką — pierwszy dar dla rewizora.

Ręcznik ten „urządnik” zabrał pewnej samotnej wdowie, a solniczkę „znalazł” w kredensie Rodionowych.

## VI. NIEBEZPIECZNA GRA

Radca Safianow był starym, doświadczonym wygą. Widział już w swoim życiu najgroźniejszych rewizorów, ale umiał sobie zawsze z nimi radzić. Miał na to sposób niezawodny, niejednokrotnie wypróbowany. Wszyscy bowiem rewizorzy, przybywający na Syberię, popełniali jeden i ten sam błąd.

Wpadali tu w niezłomnym przekonaniu, że w miastach syberyjskich nikt nie wie o ich przybyciu i istotnym celu tej wizyty. A tymczasem żerujący na bierności i ciemności Sybiraków urzędnicy, dochodzący nieraz łapówkami do wielkiej zamożności, niedarom dzielili się swymi dochodami z urzędnikami petersburskimi. Ci to właśnie bacznie śledzili zarządzenia władz centralnych i donosili swoim kolegom za Uralem o wyznaczonych rewizjach tajnych.

Zwykle zdarzało się tak, że już w Jekaterynburgu rewizor spotykał na stacji pocztowej Sybiraka, człowieka prywatnego, który ujmował nowego towarzysza podróży uprzejmością i grzecznością, bawil rubasznym dowcipem i w międzyczasie informował o kraju i jego mieszkańcach, bardzo zręcznie ze wchodnim podstępem i przebiegłością urabiając opinię rewizora.

Petersburski urzędnik w takim wypadku nie podejrzewał nawet, że wesoly, beztroski, hojny przyjaciel zawczasu był podeślany przez gubernatora, prezesa sądu syberyjskiego lub izby skarbowej.

Taki był pierwszy błąd rewizorów. Popelniali oni jeszcze inny.

Jazda po marnych drogach syberyjskich, w niemożliwie trzęsących powozach, które, unoszone przez trójkę półdzikich koni, pędziły w dzień i w nocy, w tumanach śnieżnej zamieci i mroźnej mgły, była niezwykle uciążliwa i wyczerpująca.

Zziębnięty, głodny, zdrewniały człowiek czuł się niemal szczęśliwym, wchodząc do dobrze ogrzanej izby, gdzie stał stół z przygotowanym obiadem i szeregiem butelek różnych kształtów i kolorów. Mimowoli jadło się wtedy za wiele i piło się bez miary, poczem... panu radcy Safianowowi spadała troska z serca! Sprawa była załatwiona, bo, udobruchany, trochę zażenowany, lecz ujęty serdecznym przyjęciem, rewizor zostawał ujarzmiony na zawsze. Roztkliwiony i niezupełnie przytomny, nieopatrznie przyjmował upominki, ofiarowywane mu „ze szczerą opatrnością”, tak bardzo krepując w dalszym postępowaniu.

Tak też się stało i z baronem Alfredem Tollem.

Pod koniec obiadu u Rodionowych, najedzony, troszkę popity, obdarowany skórkami czarnych soboli, dwiema niezwykle puszystymi wydmami i blamem niebieskich popielic, zapalił sobie wonne cygare holenderskie i uśmiechał się do opowiadającego anegdoty Safianowa.

Radca czuł się w wymienionym humorze, bo wiedział, że groźnego rewizora ma już „w kieszeni”. Przeszedł się więc obawiać przykrości, lecz, przypomniawszy sobie, że się znajduje w kraju, obfitującym w znaczne bogactwa, postanowił czasu nie marnować i odpowiednią chwilę wyszukać.

Skinąwszy na komisarza policji i urzędnika podatkowego, wyszedł z nimi do sąsiedniej izby i szepnął:

— Nie traćcie sposobności, braciśzkowie! Ja tu już tego ba-



# LUDZIE

6) ludności, o sposoby i lekarstwa, które stosowała pani Julianna, chwalił ją, podziwiał jej wiedzę, a potem długo obiecywał przysłać całą paczkę z towarami aptecznymi, dziękował za skuteczną pomoc władzom i za szlachetną działalność, tak bardzo potrzebną w Syberii, pozbawionej pomocy lekarskiej.

Stary Niemiec tak się rozgadał, że nie dawał Safianowowi dojść do słowa.

Wreszcie radca zdążył wstawić pytanie:

— O czym mówiliście z panem rewizorem? — mruknął, z podelba nieufnie patrząc na Lisa.

Zesłańcowi krew uderzyła do twarzy. Podniósł głowę i odparł z oburzeniem:

— Nikt nie ma prawa pytać mnie o to! Nie jestem arezjantem wieziennym!

— Tak? — przeciągnął Safianow. — A czy ty, bratku, wiesz, że ja cię mogę „w barani róg” zapędzić, zniszczyć, zdeptać?

— Sądząc ze słów pana radcy, przypuszczam, że nie zatrzyma się pan przed żadnym gwałtem i nieczemnością, ale to stanie się czasem... Teraz zaś wymawiam sobie poufalość względem mnie, żądam porzucenia owego „ty” w rozmowie ze mną i radzę pamiętać, że w tej chwili znajduje się pan u mnie, w moim domu, w obecności kobiety... Nie chciałbym sprawić panu przykrości.

— Ach! Polecisz ze skargą na mnie do rewizora?! — zaśmiał się złośliwie Moskał.

— Nie! Tylko pan radca może wylecieć za drzwi... — ze spokojem odpowiedział Lis i podniósł szerokie bary.

— Och! Och! — parsknął śmiechem doktor Gruber. — Dobrze powiedziane... A ty, Włodzimierzu Iwanowiczu, strzeż się, bo widzę, że to zębaty wilk, choć nazywa się Lisem! Cha! Cha! Cha!

Zesłańciewicz spostrzegł Pyraga, dającego mu jakieś znaki.

Wstał i wyszedł za nim do sieni. Wójt opowiedział mu o gwałtach, dokonywanych przez urzędników, odgrających się zemsta Safianowa.

Lis zamyślił się. Zrozumiał dokładnie, że przed chwilą uczynił sobie z Safianowa nieprzejednanego wroga. Należało więc usunąć go raz na zawsze.

Postanowił też działać bez zwłoki.

— Słuchaj i zrozum dobrze! — szepnął do wójta. — Obiegnij domy i czumy Samojedów, zbierz wszystkie papiery, jakie przechowują tuziemcy w skrzyniach i skrytkach, a gdy Safianow doktorem odejda, przynieś mi to wszystko!

Przez kilka chwil jeszcze szeptał coś do ucha Samojedą, przekonywał i objaśniał.

— Rozumiem — kiwnąwszy głową odparł wreszcie Pyraga. — Biegnę!

Lis powrócił do izby, gdzie dr Gruber przeglądał nowy poradnik lekarski, napisany po niemiecku przez Czecha Jungmana, rektora uniwersytetu w Pradze, zaopatrzonej w rysunki, których stary Gruber nigdy nie widział. O medycynie bowiem naczelny lekarz syberyjski oddawna zapominał był doszczętnie. Zamiast gruntownej wiedzy, posiadał dyplom doktora medycyny, zdobyty na uniwersytecie dorpackim, i to wystarczało mu najzupełniej. To też gdy Gruber znalazł po chwili na półce z książkami inne znowu dzieło, Johanna-Helfericha Jungkena „O środkach leczniczych naturalnych i sztucznych”, ucieszył się bardzo i, trzaskając w palce, wykrzykiwał:

— O! O! To, dzieło! Wielkie dzieło... sławne!

Pani Julianna, zaniepokojona utarczką męża z Safianowem, nie mogła jednak powstrzymać ironicznego uśmiechu.

Wprowadzające doktora Grubera w zachwyt dzieło Jungkena oddawna już było zapomniane przez lekarzy, jako przestarzałe i w wielu wypadkach posiadające poważne błędy. Pani Lisowa miała je wyłącznie z powodu załączonego doń spisu wszystkich znanych ziół i innych roślin leczniczych. Nie powiedziała tego jednak i spokojnie wysłuchiwała zachwytów starego Niemca.

Radca Safianow palił fajkę i miledzał, rzucając złośliwe spojrzenia na gospodarzy.

Wreszcie wytrzymał popiół i mruknął:

— Doktorze, chodźcie już! Pan rewizor przespał się na pewno i zechce zwiedzić miasto. Musimy mu towarzyszyć, aby różni „donosiciele” nie wprowadzili go w błąd.

To mówiąc wyraziście spojrzał na Lisa i wyszedł, nie skinąwszy mu nawet głową. Gruber długo potrząsał ręką pani Lisowej i znowu obiecywał jej dostarczenie paki z lekarstwami i materiałem opatrunkowym, a więc z szarpką, płóciennymi bandażami, proszkiem węglowym, „piekielnym” kamieniem i wszystkim, co posiadał na składzie w Tomsku.

Ledwie się drzwi za gośćmi zamknęły, pani Julianna rzuciła się do męża.

(DCN)

ronka ze swoich kleszczy nie wypuszczyć, a wy tymczasem po chodźcie po chatach i czumach samojedzkich. Żądajcie wypłaty podatków... a mówcie, że działacie z rozkazu rewizora.

— Podatków?! — przerwał zdumiony urzędnik. — Na jejieni ściągaliśmy wszystko i to z lichwą, panie radco!

— E — e, czyż się wczoraj dopiero urodził, Piotrze Pawłowiczu?! — zachnął się Safianow. — Samojedzi albo wcale nie dostają od was pokwitowań albo też kręcą z nich papierosy i spalają... W razie czego, powiecie rewizorowi, że żądacie nieuregulowanych dotąd podatków. Ale nie może tu być żadnego gadania! Od czegoż jest nasz miły, energiczny komisarz policji Iwan Własowicz?! On z pewnością nauczy tuziemców zalecanego przez starożytnych mędrców zwyczaju — milczeć, milczeć i jeszcze raz — milczeć! Cha! Cha! Cha!

Po tej krótkiej naradzie Safianow powrócił do izby, gdzie rewizor pił herbatę z arakiem i konfiturami, przyczem oczy mu się kleiły, a głowa raz po raz opadała na piersi. Baron Toll odszedł wkrótce do przeznaczanego mu pokoju, aby wypocząć po podróży i zbyt obfitym obiedzie syberyjskim. Po chwili już spał, lecz i przez sen nie przestawał chwalić kawioru z jesiotra, wędzonych nelm, pierogów z „gruździami”, jarząbków w sosie śmietanowym i placków, polanych konfiturą z malin.

Tymczasem w domach samojedzkich panował popłoch.

Urzędnik pokazywał jakiś papier i żądał zapłaty podatków. Nic nie pomogły przysięgi tuziemców, że przed półrokiem ściągnięto z nich podatki oraz haracz, którym obłożyła ich policja. „Isprawnik” i towarzyszący mu „urządniczy” wymachiwali pięściami i batami, rozbijając nosy i wargi najbardziej opornych Samojedów i wyciągali ze schowków pieniądze lub najdroższe futra.

Prawdopodobnie sztuka ta udałaby się znakomicie, bo wójt Pyraga, ogarnięty strachem, w milczeniu przyglądał się bezprawiu i gwałtowi, gdyby nie syn Wotkula, czternastoletni chłopak Ganga, który przedzej od innych uczniów Lisa posiadał sztukę pisania i czytania.

Gdy urzędnik z policją wdarł się do domu lowca i zażądał od matki Gangi zapłacenia podatków, chłopak wystąpił naprzód i oznajmił:

— Ojciec mój — Wotkul — jeszcze w sierpniu zapłacił wszystkich!

— Łiesz! — ryknął komisarz policji. — Oto rozkaz rewizora, a w nim stoi, że musicie płacić!

To mówiąc, machnął przed twarzą chłopca papierem.

— Pokaż, naczelniku! — rzekł Ganga i szybkim ruchem wyrwał dokument z ręki komisarza.

Jakież było zdumienie urzędnika, gdy chłopak, wyraźnie i szybko sylabizując, odczytał:

— Lista opłaconych podatków w mieście Narymie...

Poszukawszy chwilę w spisie nazwisk, znowu przeczytał:

— Samojed Wotkul, lowiec, w wyznaczonym przez prawo czasie podatki opłacił, rubli srebrnych...

Komisarz nie czekał więcej, porwał papier z rąk Gangi, uderzył chłopca pochwą szabli i kopnął nogą. Po tak bohaterским czynie, spojrzał na swoich towarzyszy. Ci stali zmieszani i patrzyli na niego z niepokojem. Komisarz zastanowił się na chwilę, odchrząknął i, marszcząc brwi, mruknął:

— Nie chcecie płacić? Zaraz idę ze skargą do pana radcy Włodzimierza Safianowa, a on już wam pokaże, „gdzie raki zimują!” Dzikie bestie!.. Lby dębowe!..

Urządniczy opuścili chatę Wotkula i szli w stronę domu Rodionowa, naradzając się pocichu.

Stary Pyraga, który sunął za nimi, przystanął nagle i, ukrywszy się za domem, przeczekał aż Moskale oddalą się, potem podążył szybko ku domowi Lisów. Wszedł i oniemiał.

Przy stole siedzieli Lisowie, a naprzeciwko nich Safianow i stary doktor Gruber, towarzyszący rewizorowi. Radca gubernialny czuł się jak na niemieckim kazaniu, bo doktor rozmawiał z zesłańcami po niemiecku. Wypytywał o stan zdrowia



Mir. M. Lebecki

# Nad rzeką Amurem

Chabarowsk, stolica sowieckiego Dalekiego Wschodu, leży nad Amurem, olbrzymią rzeką syberyjską, trzykrotnie szerszą od Wisły.

Jest to miasto kresowe. O kilkanaście kilometrów od Chabarowska stoją nad Amurem posterunki wojsk japońskich. W Chabarowsku ma swą siedzibę sławny marszałek Bluecher, tajemniczy człowiek o nieznanym przeszłości i jeszcze bardziej tajemniczym dniu dzisiejszym. W Japonii straszą nim dzieci, w Sybirze — dorosłych. Jest to miecz sowiecki, zawieszony nad japońską Mandzurią.

Marszałek Bluecher jest zapobiegliwym gospodarzem. Jego to dziełem są milionowe inwestycje, poczynione na Syberii. Zmierzają one do usamodzielnienia gospodarczego Sybiru na wypadek, gdyby nad Amurem miały zagrznieć armaty. Inwestycje te popchnęły kraj naprzód, ale nie ugruntowały fundamentów postępowi. Do rozwoju Dalekiego Wschodu, a w szczególności do rozwoju jego stolicy, Chabarowska, należy przykładać miarę specjalną, różną od tej, do której przywykliśmy w Europie. Nie jest to bowiem rozwój, wynikający z wzrostu zamożności i dobrobytu społeczeństwa. Jest to rozwój innego typu, rozwój wywołany sztucznie przez Ministerstwo Planu Państwowego (Gosplanu). Ministerstwo to posiada do swej dyspozycji wszystkie zasoby państwa, może jedną część kraju ogłodzić, ogolocić z wszystkich urzędów, na korzyść innej, którą w sposób sztuczny może wynieść pod same obłoki pseudo-rozwoju.

Tak właśnie ma się sprawa z wieloma stronami Dalekiego Wschodu. Zaludniły się one i rozszerzyły kosztem cudzym. Rozwój to zawodny, gdyż łatwo może się załamać, a nie podtrzymywany i pielęgnowany sztucznie załame się z pewnością.

Daleki jest ten Chabarowsk. Dziesięć tysięcy kilometrów z okładem od Warszawy, ale pomimo tego znajduję w nim ślady dawnych związków z Polską. Już na dworcu spotkałem tragarza, który na dźwięk języka polskiego, w jakim zwróciłem się do swego towarzysza podróży, nachylił się do mego ucha i szepnął:

— Ja też Polak, panie.

Ani mu na myśl nie przyszło powiedzieć: „towarzyszu”.

— Panowie z Warszawy, o Jezu!

Te słowa „o Jezu”, wypowiedziane w czerwonym Sybirze, zadźwięczały mi w uchu ojczystą melodią.

Biedny tragarz, niosąc swoją walizkę, szeptał głosem zdławionym:

— Dwadzieścia lat, dwadzieścia lat temu... wyjechałem.

Gdy dalej począł coś mówić o ulicy Czerniakowskiej i o ulicy Książęcej — odwrócił twarz. Nie dokończył...

Wspaniały most kilometrowej długości na Amurze nosi skromną tabliczkę: Firma Rudzki, Warszawa; w parku miejskim, na wyniosłym miejscu, spogląda na rzekę kamiennymi oczami wielki, choć niesławnej pamięci, Polak — Dzierżyński. Pospępna

postać, posępny pomnik posępnej przeszłości. Sam Stalin kłoni głowę przed wspomnieniem tego nieubłaganego stróża rewolucji. Dla jego miniaturowego naśladowcy — krwawego prokuratora Wyszynskiego — jest wzorem niedościgłym.

Snują się po ulicach miasta i wypatrują oznak życia.

Myślę o tym, jak nudnie, jak szaro płynie ono w takim Chabarowsku. Wczuwam się w sytuację miejscowego robotnika. A więc: niedostatek, praca nominalnie 8 godzin, w rzeczywistości 12, potem

nieodmiennie zebranie, na którym jakiś partorg bredzi o niedościgłym szczęściu ludu pracującego w Związku. Robotnik milczy, albo bije brawo. Wie doskonale, że tylko to może. Gdyby spróbował czego innego, rychło znalazłby się na Kamczatce, na Anadyrskim półwyspie, gdzie noc trwa pół roku i gdzie ludzie wpadają w obłąd. Milczy więc albo bije brawo. Myśli jednak o czym innym. Myśli o tym, że właśnie w sobotę otrzymał 50 rubli: ma mu to wystarczyć na tydzień. 50 rubli, to 50 kilo chleba, to 4 kilo mięsa, to ćwierć

## Lud polski i jego życie



U góry: typy góralskie z Istebnej na Śląsku Cieszyńskim.



Na prawo w środku: święcone przed chatą łowicką



Mieszczanie z Żywca w strojach regionalnych



Młodzież ludowa na Pokoju podczas zabawy



pary trzewików. A do tego nie jest przecież sam. Trze więc spracowanymi, pocziwymi rękami głowę, do której mimowoli napływają dziwne myśli: to przecież już tyle lat upłynęło od dnia, gdy czerwony sztandar „zabijał ponad trony” i co? Wprawdzie ludzie partyjni mówią inaczej, ale on sam wie najlepiej, że jest mu gorzej, wielokroć gorzej, aniżeli było dawniej.

Jeszcze w Moskwie powiedziano mi, że w Sowietach można wszystko fotografować z wyjątkiem stacyj kolejowych, mo-

stów i obiektów wojskowych, chciałem więc z tej wielkiej swobody skorzystać w Chabarowsku. I istotnie, póki zdejmowałem malownicze brzegi Amuru, kąpiące się Koreanki i dzieci grające w klipę — wszystko było pięknie, ale gdy pewnego razu począłem fotografować śródmieście, podszedł do mnie, wyrosły jak z pod ziemi, policjant i, według starej recepty, znanej doskonale w przedwojennej Warszawie, zapytał:

— Paszport u was, grażdanin, jest?

Pokazałem paszport.

Policjant obejrzał, poczem rzekł:

— Po francuski nie panimaju. Idicie sa mnoj.

— Poszedłem, ale przedtem zaoponowałem.

— Przecież — powiedziałem — w mieście wszystko wolno fotografować!

Policjant pokiwiał na to głową:

— Wolno, to wolno, ale wy, wsio taki, pójdziecie do aresztu.

Oczywiście przygoda skończyła się pomyślnie i bynajmniej nie mam zamiaru powiedzieć jednego złego słowa przeciw policjantowi. Był grzeczny, choć głupi.

Gdyby Chabarowski sądzić na podstawie fotografii, a szczególnie na podstawie wysoko stojącej sztuki fotograficznej sowieckiej, moglibyśmy przypuszczać, że jest to piękne, nowoczesne miasto o monumentalnych budowlach i planowo ustawionych ulicach. Rzeczywistość jednak jest znacznie skromniejsza, a niekiedy jest nawet zaprzeczeniem tego, co możnaby sądzić z obrazków. A więc istotnie, na głównej ulicy stoją pięknie pomyślane budynki, tylko, niestety, wykonanie ich urąga wszelkiemu sensowi. Mieszkałem naprzykład w najlepszym hotelu, kompletnie nowym. Otóż w tym hotelu łazienki nie funkcjonowały, w ustępach stały kubły, ponieważ kanalizacja nie działała, drzwi nie domykały się, windy w ogóle nie było, tynek w pokojach odpadał.

Nie był to hotel wyjątkowy, gdyż hotel w Irkucku, postawiony przed trzema laty, miał, oprócz tych samych braków, jeszcze jeden dodatkowy — podczas deszczu niektóre ściany i sufity przeciekały.

Mnóstwo budynków zupełnie nowych przypomina rudery. Ta przedwczesna ich starość ma zapewne swoje źródło w niedbałości, przyrodzonej narodowi rosyjskiemu, ale nie mało należy też położyć na karb złego wykszolenia budowniczych sowieckich.

Niedbałość i tymczasowość, tak jaskrawa w budownictwie, jest tylko fragmentem w całym zespole innych dostignięć bolszewickich, efektownych na pierwszy rzut oka, ale nie przedstawiających żadnej trwałej wartości.

Cały Chabarowski robi takie właśnie wrażenie fałszywego dostignienia, fałszywego osiągnięcia. Niby to rozsiadł się szero i mocno, niby to wyrósł wysoko ku niebu, niby to niezmożona stanowi ostoję dla reżymu, niby to wielką rokuje na przyszłość nadzieję, ale...

Ale wszystko w nim jakieś kruche, mdłe. Wszystko tu przecieka i wali się. Nietylko domy. Życia oszukać nie można. To też, patrząc na kominy fabryczne, wiem, że z chwilą cofnięcia zamówień armii — przestaną dymić; rozpatrując tłum uliczny, w którym co trzeci człowiek — żołnierz, wiem, że trwały układ pokojowy z Japonią, to opadnięcie tempa życia tego miasta z wysokości do niskiej temperatury.

Wiem też, że ten tłum, wykrzykujący groźnie „dofaj Gittler”, „da zdrastwujet sowieckaja Ispania” robi to bezmyślnie, więcej z nudów niż z przekonania. W gruncie rzeczy więcej go obchodzi wiadomość o nadejściu partii butów do kooperatywy, aniżeli cała rewolucja światowa, o której trzeszcza mu natrętnie nad uchem partyjne gazety.

Skomunizowanie mas sybirskich to też fałszywe sowieckie dostignienie.

Jedno jest tam tylko trwałe i wieczne: Amur. Wielka, majestatyczna i piękna rzeka północna, o chłodnych, groźnych wodach, toczących się niezmiennie i monotonnie. Nie ma takich burz, nie ma takich praw, któreby odwróciły lub wstrzymały ich bieg. Z filozoficznym spokojem spogląda Amur na małe sprawy ludzkie i myśli: byli tu już ludzie o kwadratowych ramionach, posługujący się pięknymi reniferami, byli ludzie w baranich czapkach, dosiadający śmigłych koni, byli ludzie o długich warkoczach... I co z nich pozostało? A wszyscy byli dumni, a wszyscy, byli pewni siebie!

Rzeka uśmiecha się szumem fal do siebie.

Dzisiaj, myśli dalej, są znowu inni. Skrzętni i hałaśliwi, wnoszą nowe mrowiska. Jak ci z pięknymi reniferami, jak ci na śmigłych koniach i jak ci z długimi warkoczami...

### Reflektorem po świetle

## Serca tętniące po śmierci

### WROTA ŚMIERCI NIE MIESZCZĄ SIĘ W SERCU

Śmierć człowieka jest procesem bardzo skomplikowanym, na który składa się kolejne zamieranie poszczególnych tkanek. Proces zamierania, trwający różnie długo, zaczyna się najczęściej od ustania czynności serca i oddychania, skutkiem czego tkanki organizmu tracą możliwość zaopatrywania się w tlen i soki odżywcze.

Mimo to wielu lekarzy jest zdania, że śmierć nie wkracza do organizmu przez serce. W wielu bowiem wypadkach, mimo stwierdzonej z wszelką pewnością śmierci człowieka, serce wykazuje prawidłową działalność.

Stąd wśród badaczy zrodziło się powiedzenie, że „wrota śmierci nie mieszczą się w sercu” i skłoniło ich do znużonych poszukiwań, mających za cel znalezienie tych wrót, odkrytych, jak wiele zjawisk w przyrodzie, mrokiem tajemnicy.

Poszukiwania te w wielu wypadkach nie dały jeszcze rezultatów. Tymczasem na potwierdzenie zdania, że „wrota śmierci nie mieszczą się w sercu” dysponuje medycyna szeregiem niezwykle interesujących przykładów.

M. in. przed kilkunastu laty udało się dr. Armstrongowi ożywić 38-letnią kobietę, u której oddychanie i akcja serca ustały w czasie narkozy chloroformowej. Serce nie biło już 27 minut. Dr. Armstrong przy pomocy masażu serca, sztucznego oddychania oraz zastrzyków dożylnych przywrócił zmarłej akcję serca i oddychanie oraz ruchy ciała.

Bardziej przekonującym przykładem jest przypadek dr. Henlego, który, jako lekarz sądowy, był obecny w r. 1880 przy wykonaniu wyroku śmierci przez ścięcie. Dr. Henle obserwował u skazanego ruch serca przez 15 minut od chwili wykonania wyroku.

Wprost niewiarogodnie wygląda wypadek, opisany przez Francuza dr. Richelot. Opisał on w prasie fachowej przypadek utrzymywania się skurczów serca w zwłokach kobiety ściętej na gilotynie jeszcze w 24 godziny po egzekucji.

Spostrzeżenia te dowodzą niezbicie, że mimo rzeczywistej śmierci człowieka, spowodowanej np. ścięciem głowy, serce może przez pewien czas kurczyć się rytmicznie na dowód, że ogarniająca ludzki organizm śmierć wnikała do niego inną drogą.





Pawilon Polski na wszechświatowej wystawie w Paryżu.

**Z LOTNISK SOWIECKICH ODWOZI SIĘ PASAŻERÓW DO... SZPITALA.** „Izwestia” zwraca uwagę na fatalne warunki komunikacji lotniczej na liniach syberyjskich. Wzdłuż rzeki Leny, w kierunku na Jakuck, samoloty pasażerskie są zupełnie nieprzystosowane do lotów w warunkach zimowych. Pasażerowie ulegają podczas lotu odmrożeniu uszu, nóg i nosa. Bezpośrednio z lotniska odwozi się ich do szpitala.

„Izwestia” piszą, że zwracane już na te rzeczy niejednokrotnie uwagę, że jednak dotąd sytuacja nie uległa poprawie.

Olga Dauksza

## Michał Łunka

(Dokończenie)

Ogniste konie leciały przez chmury, wściekły piorun uderzył raptem w wodę, rozprysła się miljonem skier jak gejzer, popłynęły po niej kola.

Chlasnął deszcz ulewnymi smugami, drugi piorun spadł w rosnącą obok łożynę. — Łunka, Łunka! Strzeż się — wołali przewoźnicy. — Wracaj, Łunka! Niebezpiecznie . . .

Michał siadł na kamieniu. Strugi wody ściekały mu po twarzy, ubraniu i nogach. Nie widział nic . . . Chciałby tak słuchać muzyki zniszczenia i burzy bez końca. Wiedział jedno, że łatwiej mu patrzeć w niszczące pioruny niż w otaczający plugawy świat, dorzynający siebie w ukryciu i podstępami.

A burza wciąż szalała. Woda, ogień, chmury i ziemia zlewały się w jeden akord przerażenia, gniewu, odwetu. Blade błyskawice leżały na twarzy Michasia i jego poszarpanem ubraniu nędzarza. Oczy miał stężale i ciemne, bez isker, czekające wciąż nowych piorunów. Woda płynęła brzegiem i odsłaniała złoto-białe mielizny. Potrzask gromów stawał się coraz cichszym.

Burza mijała. Ogień błyskawic rzadziej oświecał niebo, rzeka się uspokoiła i po jej błyszczącej toni uderzyły wiosła białoruskich oryli. Zaczerniwiły się ogniki przy słomianych budkach na tratwach.

# Reflektorem po świecie

**KATEDRA POEZJI.** Prasa zagraniczna zamieszcza interesującą wiadomość, że w najbliższym czasie w Collège de France nastąpi uroczysta inauguracja pierwszej na świecie katedry poezji. Pierwszym profesorem na świeżo kreowanej katedrze będzie znakomity poeta francuski, a zarazem jeden z najoryginalniejszych pisarzy współczesnej Francji — Paul Valery.

Sam pomysł stworzenia katedry „żywej poezji” jest czymś niecodziennym i spotka się zapewne z bardzo różnym przyjęciem. Nie brakło w samym Paryżu głosów potępienia, a opinia literackich sfer zagranicznych odnieść się zapewne do nowej katedry z pobłażliwym sceptycyzmem, traktując pomysł ów jako jeszcze jedno paryskie kuriozum.

Niewątpliwie los tej poetyckiej katedry zależy będzie w pierwszym rzędzie od samego profesora. Abstrahując od faktu, że poezji nikogo nie można nauczyć — stwierdzić należy, że wykłady o sztuce pisania poezji, prowadzone przez tak znakomitego poetę, jak Paul Valery, mogą być niezmiernie interesujące i wartościowe nie tylko dla poetów czy pisarzy, lecz dla każdego człowieka interesującego się twórczością literacką.

Sale wykładowe „poetyckiej szkoły” Paula Valery zapewnią się tłumani nie tylko żadnych wiedzy, lecz w pierwszym rzędzie — snobami.

### ILE SAMOCHODÓW KURSUJE PO ŚWIECIE?

Problem motoryzacji świata staje się coraz aktualniejszy ze względu na postęp techniki motoryzacyjnej, zwłaszcza wojennej. Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tym, ile samochodów kursuje po świecie. Dokonana w Waszyngtonie statystyka stwierdza, że obecnie posiada świat około 41 milionów samochodów. Z tej liczby 30

milionów przypada na Amerykę, około 8 milionów na Europę, 1 mil. na Australię, ponad 700 tys. na Azję i około 600 tys. na Afrykę.

Rekord w dziedzinie automobilizmu pobili Stany Zjednoczone, gdyż na 30 mil. samochodów amerykańskich, posiadają 28 mil., a tylko dwa miliony kursuje po innych państwach Ameryki północnej i południowej. W Europie stoi na czele zmotoryzowanej komunikacji Anglia, posiadając 2,123,000 samochodów, następnie Francja — 2,100,000, trzecie są Niemcy — 1,200,000, czwarte Włochy, jakkolwiek w wielkim odstepie w stosunku do poprzednich państw, bo posiadają zaledwie 415,000 wozów, Rosja posiada 350,000, Belgia 200,000, Szwecja — 170,000, Holandia — 140,000.

179 JEZYKÓW I 544 NARZECZY używają w Indiach mieszkańcy, których liczba sięga 300 milionów.

**BASEN DO PLYWANIA W POCIAGU** jest nowością na linii kolejowej Nowy Jork — San Francisco. Basen ma 22 metry długości, 3½ szerokości i 1—2 m głębokości. Przy basenie są lampy kwarcowe, które maśladują słońce. Oczywiście są i kabiny do przebierania się.

**POWIETRZNE WYCIECZKI** naokoło świata zamierzają zorganizować amerykańskie linie lotnicze w porozumieniu z chińskimi. Pierwszy „turysta” który niedawno kupił sobie bilet na taką niezwykłą podróż, trwającą 28 dni, zapłacił 2,300 dolarów. Ale mają być także „ulgowo” bilety.

**SZAROTKA** (Leontopodium alpinum) uznana została na terenie całych Tatr Polskich za roślinę chronioną. Nie wolno więc jej zrywać, wykopywać, sprzedawać, nabywać, przenosić i wywozić. Za przekroczenie tego zarządzenia grozi kara aresztu do 8 tygodni i grzywna do 3.000 zł.

12)

Przewoźnik leżał bezsenny pod łódką. Po paru godzinach musiał wstać, ażeby przewozić ludzi na drugi brzeg . . .

Nocna praca była niebezpieczna.

Jechali żołnierze, szpiegi, żandarmi, osobistości, kryjące oczy pod daszek czapki apasza . . . lub proletariusza . . .

Zdarzali się oficerowie, weseli, pijani lub ranni.

Trzeba było wieźć. Spieszyli wszyscy. Teraz przewoźnik odpoczywał, patrzył w niebo.

Naraz zobaczył, że obłoki przybierać zaczęły formę krajów z mapy.

Rozkreśliła się poszarpana strzępami Europa . . .

Rozcięła się w pół. Wschodnia część popłynęła pod czerwony miesiąc, zachodnia — stanęła kwadratem Hiszpanji. Na nią popłynęła Sycylja. Niebieska smuga rozdzieliła je. Ze smugi wyliciał jeździec na rumaku. Koń oparł nogi na Sycylji i skoczył w kwadrat Hiszpanji. Jeździec miał rysy i postać Tadeusza Kościuszki. Potem wszystko się rozplynęło. Wpatrując się w obłoki, Łunka zasnął. O północy obudził go krzyk, śmiertelnym potem obłany.

— A, — A, — A! Spa-sy-tiel — Spa-sy-tiel!

Potem znowu:

— A — A — A!

Łunka wskoczył, śmignął do czuwających nad przewozem przewoźników.

Ci już stali zbici w kupę.

— Bra-at-cy! . . . Spasy — tie — e — el Spasy - tie . . .!

— Ra - tuj - tie! . . . Ratujcie dobrych ludzi! . . . A — A — A! . . . leciało po rzece, odbijając się o gładką taflę czarną stalowej rzeki,



**POJEDYNKI NA... ARMATY I NA LISTY**

Niedawno zdarzyło się w Budapeszcie, iż poseł, który miał się pojedynkować, zaproponował zupełnie serio swemu przeciwnikowi armatę, jako broń, motywując dziwny wybór tym, że służył w artylerii i zna się tylko na armatach.

Ale w Rzymie wydarzyło się coś jeszcze dziwniejszego. Otóż kierownik jednego z dzienników rzymskich otrzymał list treści następującej:

„Wielce Szanowny Panie! Do łobuza, jakim pan jest, nie posyła się świadków. W takim wypadku wystarczy spoliczkowanie, policzkując więc Pana symbolicznie. Może się Pan uważać za szczęśliwego, że nie wziąłem kija, aby go obić porządnie. A teraz wolno Panu zareagować na ten list, jak mu się podoba.”

Obrażony w ten sposób dziennikarz nazajutrz wystosował do przeciwnika następującą odpowiedź:

„Szanowny Panie! Jestem panu bardzo zobowiązany za umiarkowanie, jakim kierowany wymierzył mi pan tylko dwa policzki, nie uciekając się do kija. Ponieważ był Pan tak dobry i spoliczkował mnie listownie, kładę pana trupem wystrzałem z rewolweru — też listownie. Trafiałem Pana w głowę, zabiłem go. Zechce więc Pan w moim imieniu pozdrawić swoje zwłoki!”

**KOSZTY MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY PARYSKIEJ**

Koszty międzynarodowej wystawy zostały ostatecznie ustalone na sumę około 1 miliarda franków, z czego 580 milionów przypada na dotacje ze skarbu państwa, pozostała zaś różnica pokryje miasto Paryż.

Wydatki na urządzenie wystawy można rozbić na dwie grupy. Pierwsza, której suma wyniesie ok. 255 milionów, związana jest z budową i organizacją samej wystawy: budowa nowego pałacu Trocadero — 95 milionów, fontanny przy Trocadero — 16 milionów, muzeum sztuki nowoczesnej, rozszerzenie mostu Jena, podziemny tunel pod Quai de Tokio, pokrycie linii kolejowej Invalides-Versailles itd.

Druga grupa wydatków obejmuje: bezpłatne przydzielanie terenów wystawowych zaproszonym państwom zagranicznym, budującym swoje pawilony, oraz kredyty na budowę tych pawilonów w sumie 825 fr. od 1 metra kw. (tak np. Niemcy otrzymały 1.100 tys. fr. na budowę swego pawilo-

nu, który w ogóle kosztować będzie 55 milionów). Do tej grupy wydatków także zaliczyć należy: subwencje dla towarzystw, biorących udział w wystawie, oraz różne prace organizacyjne.

Jeżeli chodzi o dochody, to nie przewiduje się na razie żadnej określonej sumy. Liczy się jednak na rozprzedanie około 50 milionów biletów wejścia po 6 fr., co wyniosłoby około 300 milionów fr., a poza tym duże dochody przyniosą koncesje dla różnych przedsiębiorstw atrakcyjnych i zarobkowych, którym tereny na wystawie wynajmowane są po wysokiej cenie.

Jeżeli nawet sama wystawa przyniosłaby deficyt, co nie jest wykluczone, to jednak wzmoże ona obroty handlowe mniej więcej w skali od 12 do 14 miliardów franków, na czym zyska zarówno państwo, gmina Paryża jak i ogół obywateli.

**ILE KOSZTOWAĆ BĘDĄ UROCYSTOŚCI KORONACYJNE**

Koszty uroczystości koronacyjnych w maju będą przewyższały, jak to już wiadomo obecnie, koszty wszystkich poprzednich uroczystości tego rodzaju w ciągu ostatnich 100 lat. Wyniosą one razem 524.000 funtów.

Z tej sumy około 70.000 funtów będzie pokryte z wpływów za sprzedane miejsca na trybunach, tak, iż skarb państwa będzie musiał pokryć wydatki w sumie 454.000 funtów. (12.000.000 zł.)

Ile kosztowały uroczystości koronacyjne dawniej? Koronacja króla Jerzego IV (1821 r.) kosztowała 238.000 funtów, Wilhelma IV (1831 r.) — 42.298 funtów, Wiktorii (1838 r.) — 69.421 funtów, Edwarda VII (1902 r.) — 193.000 funtów, Jerzego V (1911 r.) — 185.000 funtów.

Uroczystości koronacyjne obecnie wypadną tak drogo ze względu na przeróbki, jakie będą dokonane w Opactwie Westminsterkim, co już samo pochłonie sumę 321.000 funtów. Kosztowne też są instalacje głośników i mikrofonów na całej trasie pochodu oraz iluminacja.

**„PRIMA-APRILIS” NA SZEROKIM ŚWIECIE**

Powszechnie znany w różnych krajach Europy jest zwyczaj, zwany popularnie „Prima-Aprilis”. Mało zwyczajów tak się przyjęło w życiu współczesnych ludzi, jak zwodzenie w dniu 1-go kwietnia. Niebezpieczny to dzień.

Pierwsze historyczne wzmianki o „Prima-Aprilis” sięgają roku 1634. Ten pierwszy „kawał” „prima-aprilisowy”, jaki znamy, miał tło wybitnie polityczne.

Gdy wojska francuskie zajęły Lotaryngię, król Franciszek Lotaryński, sprawujący rządy w następstwie panującego brata, który zmuszony był uciekać — został wraz ze swą młodą żoną uwieziony przez Francuzów w Nancy. Oświadczył on, że ucieknie w dniu 1 kwietnia. Nikt tej zapowiedzi nie brał poważnie, traktowano ją jako żart i nie poczyniono żadnych środków ostrożności. Tymczasem para księżęca w przebraniu wieśniaczym istotnie uciekła. Strażnicy śmiali się niedowierzająco, gdy pewna kobieta doniosła, że widziała zbiegów za miastem.

„Kawaly” kwietnia lubiał specjalnie car Piotr Wielki, biorąc do pomocy dworzan i oficerów. Raz np. zaprosił cały dwór do teatru i wszyscy czekali całą noc na przedstawienie, które się w ogóle nie odbyło. Innym razem kazał podpalić jakiś pusty dom i trąbić na alarm, a gdy ludzie zbiegli się, aby ratować, ukryci strażnicy polali ich obficie wodą, a po tym car ugocił tych ludzi suto.

We Francji w starych kronikach jest notowany kawał, jaki książę Kondensz wyrządził wszechwładnemu wówczas kardynałowi Mazarin'owi. Kardynał ten lubiał nad wyraz przyjmować podarki, sam rzadko kiedy komuś coś dając. Książę posłał mu więc dnia 1 kwietnia rybę w prezencie, która nie grzeszyła świeżością, a raczej woniała nieprzyjemnie. Kardynał podarek odrzucił ze złością, która wnet przeobraziła się we wściekłość, kiedy dowiedział się, że we wnętrzu cuchnącej ryby był ukryty wspaniały brylant.

Książę Filip Burgundski zawarł pewnego razu naturalnie w przeddzień 1 kwietnia, układ ze swoim blaznem, że, jeżeli blazn księcia zwiędnie, otrzyma pełną czapkę złota, w przeciwnym razie blazn odda głowę pod miecz katowski. Wieczorem książę tak długo poił blazna mocnym winem, że ten usnął w najlepsze i zapomniał o zakładzie. Po północy żołnierze obudzili blazna i zaciągnęli go do księcia, który siedział w dużej sali przy stole zasłanym czarnym sukniem, w gronie swych doradców. Obok przygotowanego pnia czekał już kat z obnażonym mieczem.

(Dokończenie na str. 14)

— Rzną . . . — powiedział jeden z przewoźników.

— Płotowników rzną.

— Bardzo łatwo zarznąć człowieka na wodzie, a płot pognać do głuchych wsi nadrzecznych.

Spa — sy — tie! — modlił się człowiek rzucony między wodą a niebem. Wokół było cicho. Miasto oddychało równo wciąż idącymi sercami fabryk. Ziemia wiosenna, parna, spała najobojętniej. Niedbała na wszelki ból człowieka. W ciszy dołączył się do poprzedniego głos inny, krótki, przyduszony:

— Bratcy! A — A — A! Ratujcie! . . . Ratujcie! . . .

— Gdzie policja? — zapytał Michaś.

— Śpi pijana . . . — rzucił ktoś ze stojących.

— Poco ma się niepokoić, zawsze ktoś wrzeszczy na rzece . . .

Z głębi wód doleciał pewno ostatni krzyk tego, co się miało nazywać człowiekiem.

— Masz rewolwer — zapytał Michaś u jednego ze starszych ludzi.

— Mam.

— Strzelaj! Wystraszysz!

— Nic nie pomoże. Trzeba podjechać bliżej.

— Jedźmy — powiedziało kilka głosów.

Sześciu ludzi na dwóch łódkach, w ich liczbę Michaś, odwiązawszy łodzie, cicho uderzając wiosłami, pomknęli ku tej stronie gdzie mordowano flisaków. Podjechali.

Na czarnej głębi w środku rzeki stały zbite dwa duże płoty. Za nimi w oddali bojaźliwie stały czy płynęły jeszcze dwa, bez ludzi.

Na pierwszych dwóch po belkach i kłodach, wiązanych powrośkami, przebiegali ludzie. Dwóch, trzech. Przewoźnicy czając się stanęli na brzegu.

— Strzelaj! — zaszeptał jeden.

— A jeśli oni . . .

— Podjedźmy bliżej. Łatwo ich schwycić.

— Mogą zabić.

— Trzeba podejść ich z tyłu. Muszą to być nasi, ze starowierów . . .

— Architektoży — zaśmiał się ktoś z cicha.

— Na zielony domek dobry las . . . — dorzucił inny.

Czterej najstarsi przewoźnicy wsiedli do jednej łódki.

— Ty nie chodź — rzekli do Michasia. Chłopiec dygotał od wewnętrznego przymusu.

— Pójdę. Pójdę . . .

— Jak chcesz. Pamiętaj, że cię nie braliśmy.

Łódka popłynęła cicho do płotu z tej strony, gdzie stała słomiana budka, ostanijając w taki sposób przewoźników. Zaczepili łódkę o powrośła płotu. Przewoźnicy przebiegli schyleni po belkach. Na drugim płocie dogorywał białorus. Biała świtka była zalana krwią, czarna w ciemności nocy. Nogi w łapciach wystawił szeroko. Jasna broda napół urwana. Leżał rzucony prawie nad wodą. Jednem kopnięciem nogi można go było zepchnąć w toń rzeczną.

Rzeczywiście, niebawem podbiegło do niego dwóch ludzi. Michaś i leżący za budką przewoźnicy spostrzegli, iż to byli najbogatsi starowierzy miasteczka: Gawria i Timoszka, co w manifestacjach szli najgłośniej wyśpiewując: — Boże caria chrani!

Rabusie schwycili białorusa zmarłego i zepchnęli go do wody. Bulknęła woda, poszły srebrzyste koła. I znowu cisza.

— Teraz skończymy z tamtymi — zaszeptał Gawria.

Pobiegli po belkach do drugiego płotu. Czterech przewoźników na czworakach szło za nimi. Na drugim płocie, tuż przy samej budce, leżało trzech białorusów. Ręce mieli związane, gardziele zapchane szmatami. Czuwał nad nimi jeden z kompanów napastników, trzymający rewolwer w rękę. Widocznie bał się strzelać, by nie zbudzić policji. Zepchnąć do wody żywych oryli nie mógł, lub bał się, że popłyną. Gawria i Timoszka szli mu z pomocą. Przewoźnicy czolgając się podchodzili do nich.

— Chwyć rewolwer od niego — rzekł jeden przewoźnik do towarzysza. Ten podniósł się raptem i jednym susem wskoczył na moskala siedzącego przy flisakach, porwał mu z rąk rewolwer. Gawria i Timoszka odwrócili się.

— A — A — A! — rozdarł ich krzyk nocną ciszę.

Posypały się strzały. Zawiazala się straszliwa walka. Ciszę przerywało rżenie. Potem rozległy się jęki. Raptem wymachując rękoma i rzygając krwią na leżących z zawiązanymi rękoma oryli upadł Gawria. I w jeden moment stęzał. Dwaj jego kompani, klnąc przeraźliwie, rzucili się wplaw do rzeki. Przewoźnicy zostali na tratwach sami. Chcieli strzelać, lecz rewolwer, wytrącony przez rabusiów, wpadł do rzeki, w drugim nie było nabożów.

Różbójnicy płynęli, za nimi, przerywając taflę wody, sunął Michaś. Chciał ich schwytać, już był na brzegu przy nich, gdy raptem stamtąd runął wystrzał. Widocznie ktoś szedł na pomoc rabusiom. Przewoźnicy zrozumieli niebezpieczeństwo. Dwóch z nich rzuciło się na pomoc Michasiowi. Wyszczelono znowu. Michaś zanurzył się w wodzie. Dopadli go przewoźnicy, wyciągnęli na płot. Iść nie mógł,



— Nie zwiódłś mnie błaznie i przegrałś zakład! — rzekł książę.

Błazen w posepnym milczeniu przyjął wyrok i złożył głowę na pniu. Kat stanął za nim, lecz miecz odrzucił i szybko wydobyl z zanadru długą, nabita kiszka, którą wymierzył błaznowi silny cios w kark. Rozległ się śmiech obecnych, który szybko jednak się urwał. W sali zapanowało pełne grozy milczenie, blazen bowiem padł bez życia na posadzkę.

Książę ogarnęło przerażenie, głośno wyrzucił sobie potworny żart. Nagle blazen wskoczył na nogi, wybuchnął śmiechem i zawołał:

— A jednak ja wygrałem zakład, książę!

Innym razem znów w Londynie kilkuset panów i dam z towarzystwa otrzymało zaproszenie z urzędową pieczęcią do wzięcia udziału w uroczystym ceremoniale „mycia białego lwa”, mającym odbyć się w tym roku po raz pierwszy w Towerze. Wejście do zamku wskazywało zaproszenie przez Białą Bramę.

I rzeczywiście, w dn. 1 kwietnia przed południem pod murami Toweru zebrały się liczne tłumy, które jednak musiały się rozjechać. Nikt nie wiedział o żadnej uroczystości i nikt nie znał „Białej Bramy”. Długi czas jeszcze ten „kawał” był pamiętny w stolicy W. Brytanii.

W nowszych czasach dobry „kawał” urządzili w dniu 1-go kwietnia kelnerzy w jednej z najlepszych i najwięcej uczęszczanych kawiarni w Berlinie. Schowali oni, mianowicie, wszystkie gazety we wszystkich językach z dnia 1 kwietnia i podali je gościom tego samego dnia — lecz o cały rok później.

Czytający nie wiedzieli z początku, co się stało — nikt bowiem na datę nie zważał — zdawało im się, że raz to już wszystko czytali, ponieważ wiadomości w gazetce były im dawno znane. Zamieszanie było więc wielkie i ogólne, lecz ponieważ żart był niezły, nikt się nie gniewał na dowcipnych kelnerów.

#### JAK SŁUŻBISTY URZĘDNIK CELNY ODKRYŁ INCOGNITO KRÓLA BELGÓW

Jak wiadomo król belgijski był niedawno gościem księcia norweskiego. Droga prowadziła przez Danię. Król Belgii zazwyczaj podróżuje incognito

miął przestrzeloną nogę przy samej stopie.

Opatrzyli mu ranę, zawiązali szmatą. Rozkrepowali oryli.

Dwóch zginęło w walce: białorusz z płotu i Gawria. Rankiem tylko zjawiała się policja, spisała protokół. Zebrał się tłum ludzi. Znowu zaczęła obiegać miasteczko wieść o rozboju na rzece. Dzięki białorusom, świadczącym o pomocy przewoźników, uwolniono ich od odpowiedzialności. Timocha i jego towarzysze poszli do więzienia.

Michasia ułokowano w szpitalu.

Miał on złamaną nogę. Lecz nie zaciągnęło się na długo. Runęły wszystkie myśli Łunki o wojsku. A tymczasem miasto kipiało wojną. W sierpniu ewakuowano wszystkie urzędy w głąb Rosji. Szpitale napelnily się rannymi i umierającymi żołnierzami. Michaś, wśród nich leżąc, stracił wszelką ochotę do wojny.

— Prędko już jej koniec — mówili.

— Komu ona potrzebna? Burzujom? Kulakom?

— Ale i z tymi niedługo się porachują.

We wrześniu miasto ostrzelały aeroplany nieprzyjacielskie. Zapaliły się różne gmachy. Potem znowu nastala ciższa, głodna, sięgająca zniszczeniem wszystkiego, co jeszcze w gruzach pozostało, straszająca wystygłem niebiera. Lecz front był niedaleko. Świadczyły o tem wciąż powrotne strzelania i huk wstrząsającego się powietrza.

Daleko dogorywały luny.

Po siedmiu miesiącach zrosła się noga Michasia. Lecz gdy wstał, chodzić nie mógł. Złamano mu ją. Wyjęto niektóre kości, włożono nogę znowu w gips. Leżał wśród żołnierskiego jęku, gorących sporów o rewolucji i głodzie. Potem zaczął chodzić powoli, powoli, opierając się na szczudłach.

i przeważnie drugą klasą; tym razem towarzyszył mu adiutant.

W przedziale kolejowym oprócz króla i adiutanta znajdowało się jeszcze dwóch pasażerów. Pociąg przejechał granicę belgijsko-niemiecką, przebył terytorium Rzeszy i szczęśliwie dotarł do niemieckiej stacji granicznej w wrót Dani — Warnemuende. W przedziale zjawił się niemiecki policjant.

— Proszę o dowody osobiste — zwrócił się do króla Leopolda.

Król podał paszport dyplomatyczny.



Jeden z olbrzymów Puszczy Białowieskiej, pamiętający niejedno stulecie...

Aż kłóregoś dnia miasto zatrzęsło się od grzmotu armat, zaświstały pociski, zawarkotały aeroplany.

— No, teraz koniec, — mówili ranni i żołnierze.

— Biali odstąpią...

Potem strzelanie ustało. W południe chorzy szpitala usłyszeli niby powitalną salwę... potem śpiew...

Dziwne to było... Śpiew... ludzki... nie karabinów maszynowych, nie aeroplanów, nie dyszkant pocisków, nie bas armat... lecz głos ludzi...

Rzucili się do okien. Ulicą szedł pochód.

Czerwone sztandary z ogromnymi literami nieśli żołnierze, szli robotnicy... Żołnierze byli obdarci i bosi, robotnicy...

— Wichrabia de Bellevue! Nigdy nie słyszałem takiego nazwiska!

I zwrócił paszport, mając jednak pewne wątpliwości, po czym zadał pytanie, które powinien zadawać każdemu z podróżnych, wjeżdżających na terytorium Niemiec.

— Czy ma pan przy sobie gotówkę?

— Owszem — odparł lakonicznie król.

— Proszę okazać zezwolenie.

— Zezwolenie?!

— Tak jest, zezwolenie. W przeciwnym wypadku nie wolno wywozić pieniędzy. Zezwolenia takie otrzymuje się przy wjeździe do Niemiec, jeśli ktoś nie posiada zezwolenia, mam obowiązek zatrzymać pieniądze.

— Ale ja mam dyplomatyczny paszport — odparł król. — Sądziłem, że w tym wypadku nie potrzeba...

— Nie, owszem, potrzeba — przerwał urzędnik. — Proszę mi dać swój paszport.

Pocziwy niemiecki urzędnik zaczął uważnie przeglądać dowód osobisty. Wichrabia de Bellevue takie otrzymuje się przy wjeździe do Niemiec, nie podobało, więc, wypełniając posiadaną instrukcję, bardzo uprzejmie, ale stanowczo oświadczył:

— Zmuszony jestem poprosić pana o potatowanie się ze mną. To trzeba wyjaśnić.

Zamieszanie w przedziale. Hrabia de Bellevue gotów był już wstać, gdy niemiecki urzędnik poczuł, że ktoś go trąca w plecy. To jego duński kolega zdążył w ostatniej chwili. Odwołał go na stronę.

— O co chodzi?

— Jakiś nie istniejący hrabia z dyplomatycznym paszportem.

— To nie jest hrabia!

— I mnie się tak wydawało...

— Nie przerywaj i daj mi skończyć. To król!

— Król?

— Tak, belgijski król Leopold!

— Jesteś tego pewien?

— Całkiem pewien. Gwarantuję!

— Dzięki Bogu, żeś mnie uprzedził!

Dalszą podróż król Leopold odbył już w zupełnym spokoju, ale incognito jego zostało zdradzone.

czy to byli robotnicy? ... tłum wynędzniałych, zgłodniałych parjasów.

Lecz pieśń się kołysała przejmująca straszna, beznadziejna i harda.

Michaś stał przy oknie. Przypomniał dzieciństwo. Bolesny skurcz przeszedł mu po twarzy. Potem uśmiech. Naukos twarzy. Ten samy krzywy uśmiech czerwonych, niesforenie wyciętych warg.

Cisnął szczudła. Zdał chałat. Narzucił swoją przewoźniczą, wystrzępioną marynarkę. I wyszedł ze szpitala.

Po paru miesiącach miasto zaczęło znowu drzeć w posadach od wystrzałów. Nadchodzili biali. Czerwoni musieli ustąpić. Gorzało miasteczko za rzeką. Z blindaży, z lochów i z jam wysuwały się głowy ludzkie. Ręce przyjmowały pokarm, rozwożony przez sanitarne oddziały w chwilę śmiertelnej ciszy, gdy armaty odpoczywały. Dzień i noc stały luny. Ogromne, czerwone zarzewie, niby straszliwa boża miotła, pełzło po niebie, mówiąc o spustoszeniu ziemi.

— Dłaczego pożary? Tak długo? Bez końca? — pytali strwożeni ludzie w podziemiach.

— Miasteczko płonie... miasteczko się pali do tła.

— Kto kazał? Kto się odważył?

— Komendant Łunka... Komendant Łunka — odpowiadano ze zgrozą.

— Od kogóż on? Od białych, czy od czerwonych?

— Nie wiadomo... Nic nie wiadomo...

— Więc od siebie?

— Chyba od siebie...

— Łunka? Łunka! Któryż to?

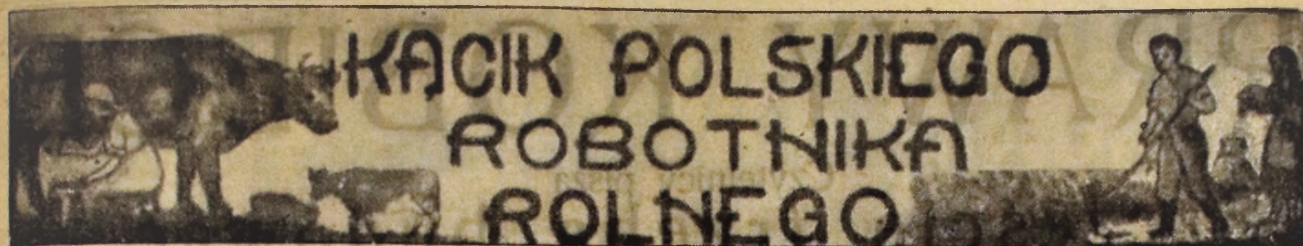
— No, ten ze szramem na twarzy. Pali!

— Pali?

— Tak. Do szczętu.

Koniec





## O tym, o czym trzeba wiedzieć

Polscy robotnicy rolni, którzy pracują w Łotwie nie pierwszy rok, otrzymywali od swego gospodarza urlop, t. zn. mogli pojechać do Polski celem zobaczenia się ze swą rodziną lub też celem załatwienia różnych spraw rodzinnych czy też majątkowych i potem znowu powrócić do Łotwy, do swego gospodarza. Urlopy takie trwają zwykle w okresie miesięcy zimowych, od grudnia do 1. kwietnia. Od dnia 1. kwietnia rozpoczyna się już sezon robót rolnych i robotnicy na urlop do Polski jechać normalnie nie mogą.

Są jednak wypadki, kiedy robotnik czy robotnica musi pojechać do Polski w bardzo ważnych sprawach, jak choroba któregoś z członków rodziny, sprawa majątkowa i t. d. W takich wypadkach robotnik, który jest zmuszony pojechać do Polski, powinien otrzymać od swego gospodarza zezwolenie na wyjazd do Polski i z takim zezwoleniem zwrócić się do Konsulatu Polskiego w Rydze lub Daugawpilsie, gdzie robotnikowi będzie wydany na ręce list do Biura Pracy, z prośbą o zezwolenie na wyjazd i powrót do prac.

Ci robotnicy polscy, którzy wpłacili swoje zarobki do Biura Pracy w Liepaj i pieniądze dotąd jeszcze nie otrzymali, powinni natychmiast napisać do Konsulatu Polskiego w Rydze i podać dokładnie: kiedy pieniądze wpłacili i w jakiej wysokości, oraz co Biuro Pracy w Liepaj napisało w paszporcie robotnika.

Jak już nieraz pisaliśmy, każdy robotnik i każda robotnica polska przyjeżdża do Łotwy po to, by coś niecoś zarobić i trochę pieniędzy zaoszczędzić. Więc pamiętajcie o tym, żeby nie kupować rzeczy niepotrzebnych i mało wartościowych, za które zapłacicie duże pieniądze, a korzyści prawie żadnej nie będziecie mieli. Więc czy warto wydawać pieniądze na takie rzeczy, pieniądze, na które pracujecie w pocie czoła od rana do późnego wieczora? Kupujecie na przykład rowery, patefony, płyty gramofonowe, gramofony i nie wiecie, że nie zawsze można taką rzecz wywieźć do Polski. Często bywa, że na granicy zabierają Wam rower czy patefon i wówczas taki robotnik jest zupełnie poszkodowany, bo wydał cały zarobek na kupno jednego z wyżej wymienionych przedmiotów i w rezultacie tego przedmiotu nie ma, czyli że nie ma ani pieniędzy ani rzeczy. Jeżeli któryś z Was ma rower czy patefon, to powinien wiedzieć, że wywieźć go można tylko wtedy, jeżeli robotnik mieszka w Łotwie więcej niż 1 rok i kupioną rzecz także więcej niż jeden rok sam używał.

Ci robotnicy polscy, którzy mają w Polsce różne długi, zaciągnięte w kasach pożyczkowych, powinni regularnie przekazywać część swego zarobku do tej kasy pożyczkowej, w której mają dług, gdyż, w przeciwnym razie, komornicy będą sekwestrowali ich mienie. Kwity o wysłaniu do Polski pieniędzy trzeba przysyłać do Konsulatu Polskiego w Rydze.

Robotnicy polscy, którzy zawarli z gospodarzem umowę wstępną z tym, żeby pojechać do Polski i powrócić do Łotwy, mają prawo powrócić do Łotwy, jeżeli

## Strzeż się, strzeż

Obecnie przyjeżdżają transporty robotników do Łotwy. Przyjeżdżają chłopcy i dziewczęta z Polski, wszyscy z ochotą do pracy i chęcią zaoszczędzenia sobie trochę grosza.

Dzisiaj zwracamy się do was, robotnicy, aby skierować waszą uwagę na jedną z waszych bolączek. Jak wszyscy robotnicy, przyjechalyscie tutaj, aby zaoszczędzić trochę grosza, a niejedna z was przyjechała zarobić sobie na posag. Jesteście przecież młode i każda z was zamierza urządzić sobie lepsze życie w przyszłości.

Jesteście młode, a co za tym idzie, niedoświadczone i często bardzo, ale to bardzo naiwne. Dajecie się wykorzystywać mężczyznom, których wcale nie znacie. Zdarza się bowiem często, że do Konsulatu Polskiego przychodzą dziewczyny z nieślubnym dzieckiem i proszą o pomoc, gdy na utrzymanie dziecka obowiązany jest dawać ojciec dziecka, którego robotnica zna zaledwie z imienia. Dziewczyna nie zna wcale jego nazwiska, a już zupełnie nie wie, gdzie przebywa ten, który obiecywał jej małżeństwo, piękne wesele i wogóle złote góry. Uciekł skoro tylko spostrzegł, że dziewczyna będzie miała dziecko. Uciekł i więcej go oglądać nie będziecie, bo kto wie, czy on mógł wam wogóle obiecywać małżeństwo.

Robotnica polska zostaje sama, jak ten kołek w płocie. Zostaje jej tylko strata ciężko zapracowanych pieniędzy na pokrycie kosztów porodu w szpitalu i wstyd, jakiego musi najeść się, gdy zapuka do drzwi chaty ojcowskiej w Polsce z nieślubnym dzieckiem na rękę.

Dlatego niech każda z was przeczyta sobie dokładnie uwagi, zawarte w broszurce, którą otrzymaliście przed wyjazdem do Łotwy, i pamięta, że Konsulat będzie starał się wam pomóc, o ile tylko będzie wiedział, że stała się wam krzywda i gdy podać będziecie mogli, kto jej zawinił.

jeszcze nie przyjechali, do dnia 30 kwietnia 1937 r., pomimo, że termin ich powrotu, wymieniony w umowie wstępnej, upłynął już dawno. Każdy robotnik i każda robotnica może śmiało powracać do Łotwy, gdyż nie będzie miała żadnych trudności na granicy łotewskiej. Także zostały o powyższym powiadomione Starostwa Powiatowe w Polsce.

Po przyjeździe z Polski do Łotwy po urlopie, każdy robotnik powinien powrócić do swego gospodarza, z którym podpisywał umowę wstępną. Zdarzają się jednak wypadki, że robotnicy, powróciwszy z urlopu, nie idą do swych gospodarzy, lecz szukają pracy gdzie indziej, tłumacząc się tym, że u starego gospodarza jest źle, że praca jest ciężka i t. d. Nie wiedzą jednak robotnicy, że za takie postępowanie traci robotnik czy robotnica jednomiesięczny zarobek, to znaczy, że nowy pracodawca, u którego robotnik(ca) znajdzie pracę, zatrzyma robotnikowi(cy) pieniądze za jeden miesiąc i pieniądze te zapłaci temu gospodarzowi, od którego robotnik odszedł. Skutek więc jaki? Taki, że robotnik pracuje za darmo, a z ciężko zapracowanego grosza korzysta inna osoba. Trzeba więc pamiętać, że przed opuszczeniem miejsca pracy, najspierw należy zwrócić się do Biura Pracy (Darba birojs) z prośbą o przydzielenie krzywdzonemu robotnikowi innego miejsca pracy. Jeżeli jednak prośba robotnika(cy) nie została uwzględniona, powinien robotnik napisać do Konsulatu Polskiego w Rydze lub w Daugawpilsie. Pamiętać trzeba także o tym, że na uwagę zasługiwane będą tylko takie zażalenia robotników, gdzie naprawdę gospodarz wymaga nadludzkiej pracy i nie dotrzymuje warunków umowy. Robotnik, który pracował u gospodarza 1 dzień, nie może mówić, że było mu źle lub dobrze, gdyż w ciągu jednego dnia nie można wciągnąć się do pracy i zorientować się, jak gospodarz będzie do Was ustosunkowany i jakie będzie utrzymanie (najczęściej porzucają robotnicy miejsce pracy rzekomo dla złego odżywiania). Przed porzuceniem miejsca pracy trzeba zasięgnąć rady albo w Biurze Pracy albo w Konsulacie R. P. w Rydze lub w Daugawpilsie. Zbędnym jest także osobiste zgłaszanie się robotnika w Konsulacie Polskim w powyższej sprawie: robotnik może w każdej chwili napisać do Konsulatu i załączyć do listu na odpowiedź znaczków pocztowych na 80 santymów. W ten sposób zaoszczędzi robotnik pieniądze, które musiałby wydać na drogę i nie traci czasu. — Są jednak też wypadki, kiedy Konsulat wzywa robotnika do osobistego stawienia się w Konsulacie, wówczas każdy robotnik i każda robotnica, zawezwana do Konsulatu, powinna niezwłocznie zgłosić się osobiście. Za uchylenie się od stawiennictwa osobistego, robotnik(ca) będzie pociągnięty(a) do odpowiedzialności.



# SPRAWY KOBIECE

## Czytelnicy piszą Szczęście trzeba budować

Do dyskusji: co jest powodem braku szczęścia w małżeństwie, dodać chyba można, że w tym „ogrodzie udreżeń” — jak nazwiemy małżeństwo — brakuje dwojga związanych z sobą ludzi dobrej woli. Niema idealów ani nadludzi na ziemi, wszyscy mamy w różnym stopniu i rozmaite wady, ale skoro droga przeznaczenia czy przypadku dobrowolnie „kładziemy głowę pod Ewangelię” i dobrowolnie wprzęgamy się w to jarzmo i skoro już inaczej być nie może, to musimy zamknąć oczy na małe, nieznaczające wady bliźniego, a przytępić własne duże. Powiedzenie Chrystusa: „Widzisz źdźbło w cudzem oku, a belki w swoim nie widzisz” jest odwieczną, żywą prawdą. Obie strony muszą chcieć, by im było dobrze, ale obie, podkreślam, gdyż wysiłek jednego z małżonków będzie głosem wołającego na puszcy.

Egoizm jest powodem tego trudnego życia się dwojga ludzi, tej udreki wzajemnej, tej drzazgi, tkwiącej głęboko, które niesposób wyrwać bez bólu. Jesteśmy samolubami, wymagamy od drugiej istoty, z którą żyjemy pod jednym dachem, by dała z siebie wszystko — nawet więcej, niż dać może — a wzamian nie dajemy nic — lub bardzo mało. Z małżeństwa, z miłości, robimy męczącą instytucję, uprawniając tylko do rodzenia dzieci. Przecież w najgorszym człowieku tkwi tęsknota do piękna. Nic tak nie wypełni dręczącej pustki życia, jak właśnie uczucie. Dlaczego sami odpychamy ten cudny dar nieba i to, co w nas jest najlepszego? Dlaczego nic nieznaczającymi drobiazgami utrudniamy i zatrujemy sobie i tak krótkie i nie po różach płynące życie?

Tak — jesteśmy skończonymi egoistami, sami kręcimy biczą na własny grzbiec. Marzymy o szczęściu, a robimy wszystko, by go nie wpuścić na nasz próg. Z premedytacją wyrzucamy je za drzwi. I szczęście pozostaje dla nas, ludzi jarzma małżeńskiego, sezamem zamkniętym, złudą nieuchwytną. Nie jest w tym wina tylko mężczyzny czy tylko kobiety. Spotyka się mężów satrapów i kobiety egoistki. Wina leży w nas wszystkich, że nie mamy wzajemnej dobrej woli chcenia, by nam było dobrze.

Stworzyć komuś oszalamiającą chwilę szczęścia jest bardzo łatwo. Nie osłonecznić całe życie jest daleko trudniej. Szczęście z nieba nie spada. Trzeba je budować nie dwiema, lecz czterema rękami. Z małżeństwa, tej największej instytucji omyłek ludzkości, jeżeli zechcemy mocno i razem, — stworzymy przystań pełną radości, uczucia i spokoju. (k)



Najmłodniejszy kapelusik i strój wiosenny, lansowany przez eleganckie panie Paryża.



Afisz propagandowy „Tygodnia czystości”, organizowanego w całej Łotwie od 2. do 9-go maja b. r. pod hasłem: „Oporządźmy i uprzątnijmy swe zagrody”.

## Uśmiech... na codzień!

Jeżeli wolno o wszystkim mówić, to chciałbym zapytać o kwestię, przyznam się, dla mnie oświadczyć wielkiej wagi: jak to się dzieje, że kobiety, jak długo są milemi znajomymi, czy narzeczonymi, uśmiechają się tak często i tak uroczo, a żony... tak katastrofalnie rzadko! (Do swoich mężów, oczywiście).

Gdzieś ten uśmiech znika. Mówi się zwykle, że go zjada „proza życia”. Nie bez słuszności. Ale czy nie możnaby na odwrót? Żeby ten uśmiech zechciał prozę życia przepędzić? Może zresztą nie można. Właśnie o to chciałem spytać

Któs kiedyś powiedział (oczywiście, mężczyzna): „nie zatrzymasz mężczyzny ani gniewem, ani łzami, tylko... uśmiechem”. Jabym uzupełnił: „zatrzymasz może mężczyznę, ale nie zatrzymasz miłości”.

Tyleż dąsów po ślubie, ile przedtem uwodzielskich podstępów. Oczywiście, jak się panie już pewnością domyśliły — jestem ten „zawiedziony”. I w tej chwili poraz pierwszy używam rozkoszy szczerości. Gentleman nie powinien się skarżyć nawet przyjacielowi. Od kiedy zatem „zaszedł” ostatni uśmiech w moim otoczeniu, t. zn. mniej więcej od półtora roku, rozstrząsałem mój problem w samotności. Przeważnie w tramwaju, gdzie spędzam codziennie przeszło godzinę.

Początkowo myślałem, że jestem w moim niepowodzeniu odosobniony. Potem jak zacząłem obserwować, to przekonałem się, że tak się dzieje prawie z reguły. Nikt mnie teraz nie oszuka, poznaję natychmiast: żona — „nie-żona”.

A panie tak często narzekają na naszą niestałość, mówią, że żona tak prędko przestaje być dla męża... kobietą. Otóż to! Same, czyniąc nam zarzut, obwiniają siebie.

Zatem zgodziliśmy się już, że tak niestety jest. Ale odpowiedź mi panie, które tak zgrabnie władacie piórem, czy tak być musi?

W bajkach ropuchy się zamieniają w królową

— dlaczego w życiu akurat musi się dzieć wrota, przeciwnie? Królowy się zamieniają... (Nie, nie mam odwagi dokończyć tego zdania). „Stały czytelnik”

## Małżeństwo zlekceważone

Odnosnie do polemiki na temat znaczenia kwestii kulinarnej w małżeństwie, nie mając bynajmniej zamiaru bronić młodych żonkosiołów, którzy palając „gorącą” (konieczni!) miłością, potrafią równocześnie robić ukochanym żonkom piękne awantury i to w dodatku z błahej przyczyny — nie zgadzam się ze zdaniem, głoszącym, że mężowie winni być wyrozumiali dla żon, które nie zdążyły (?) jeszcze nabyć wiedzy kulinarnej. Mąż nie jest „na wypasienie”, więc może nie dostawać wyszukanych „frykasów”, ale ma prawo wymagać potraw prostych i zdrowych, dobrze ugotowanych.

Ciekawą rzeczą, jak się to stało, że owa maturzystka zdążyła wyszukać sobie męża, a nie zdążyła zapoznać się z elementarnymi wiadomościami gospodarskimi?

Tego rodzaju kandydatkę do stanu małżeńskiego, wzgl. młodą męzatkę, charakteryzuje doskonale pewien dialog ludowy:

- Poszłabyś zamąż?
- To by się polazło...
- Masz się w co ubrać?
- Ta by się znalazło...
- A umiesz ty co robić?
- E, rozgadaliście się!..”

Przykład z ową maturzystką nie należy bynajmniej do sporadycznych i jest jednym z wielu przykładów na lekkomyślność zawierane małżeństwa. Bowiem z jednej strony brak podstawowych wiadomości gospodarskich, z drugiej oburzenie świadczy wymownie o niedojrzałości do stanu małżeńskiego obojga małżonków.

Naogół ludzie mało poważnie odnoszą się do małżeństwa i wstępują w nie zupełnie nieprzygotowani — a skutek jest taki, że 99 proc. małżonków jest, jeśli nie nieszczęśliwych, to zgorzkniałych lub apatycznych, a w najlepszym razie zrezygnowanych.

Większość panien na wydaniu nie zdaje sobie sprawy z tego, iż od nich w znacznej mierze zależy, czy ich przyszli mężowie będą je „na rękach nosić”, czy też tymi samymi rękami będą im „skórę garbować”.

Dwóch największych wrogów szczęścia małżeńskiego, to egoizm i lekkomyślność. (p.p.)

## Warto wiedzieć, że...

„posmolone karty do gry można oczyścić, przecierając każdą lekko, aby nie straciły blasku, kawałkiem flaneli, skropionej benzyną. Wystarczy bez tarcia cienkim płótnem. Jeżeli karty nie są bardzo brudne, a tylko niewieźle, wystarczy wytrzeć je skórą czerstwego chleba.

„na osłabione oczy, skłonne do ropienia i łzawienia, stosować trzeba codziennie napar z kwiatów nagietka: zalać dwiema szklankami gotującej wody, trzymać pod przykryciem na wolnym ogniu, aby się gotowało przez 10 minut. Po czym przecedzić, przestudzić i zimny płyn przykładać na oczy na waciu. Oczy doskonale odpoczywają.

W BULGARII NIE WOLNO WZIĄĆ ŚLUBU BEZ ŚWIADECTWA LEKARSKIEGO. Na mocy nowych rozporządzeń w Bułgarii, młodzi ludzie, pragnący wstąpić w związki małżeńskie, muszą przed zawarciem ślubu wykazać się świadectwem lekarskim, stwierdzającym, że ani on, ani ona nie są dotknięci żadną chorobą zakaźną.

W Bułgarii, gdzie obowiązuje ślub kościelny, duchowny nie będzie mógł pobłogosławić pary nowożeńców, zanim nie zobaczy na własne oczy odpowiedniego świadectwa lekarskiego. W pewnych wypadkach, a mianowicie po wsiach, gdzie nie ma lekarza w obrębie 10-ciu najbliższych mil, duchowny, będzie musiał zadowolnić się przyjętą złożoną, przez narzeczonych, tudzież ich deklaratcją pisemną, stwierdzającą, że oboje są kompletnie zdrowi.



# ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

## Kowieńska „Sparta” o pobycie w Rydze

Niedawno temu gościliśmy w Łotwie Polski Klub Sportowy „Sparta” z Litwy. Pojeżdżowała gości ryska „Reduta”, o czym już donosiliśmy w poprzednim numerze „N. Ż.”. Obecnie przedrukujemy artykuł, jaki na temat „Wrażenia z pobytu „Sparty” w Rydze” ukazał się w Nr. 78 „Dnia Polskiego”, wychodzącego (jako dziennik) w Kownie.

Artykuł ten, który podajemy w urwykach, wskazuje na konieczność rozbudowania dalszej współpracy Polonii w Litwie z Polonią w Łotwie. Wskazanie to wywołać powinno gorący przyklask zwłaszcza wśród naszej młodzieży, ona bowiem — wraz z młodzieżą polską w Litwie — powołana jest w pierwszym rzędzie do nawiązania między obu naszymi terenami łączności i współpracy.

### PRZYJAZD

Po uciążliwych i długotrwałych staraniach, trwających dwa miesiące, „Sparta” uzyskała wreszcie od władz litewskich pozwolenie na wyjazd do Rygi, gdzie miały się odbyć amatorskie zawody siatkówki i koszykówki z tamtejszym polskim klubem sportowym „Reduta”.

W piątek, dnia 2 kwietnia, wyjechaliśmy z Kowna w składzie 19 osób, które stanowiły 3 drużyny: żeńską (siatkówka) i 2 męskie (siatkówka i koszykówka). Droga minęła bez wypadków, granicę łotewską przekroczyliśmy już wieczorem, a przyjazd do Rygi nastąpił o godz. 22.15 według czasu lotewskiego. Na dworcu zostaliśmy powitani przez licznych przedstawicieli „Reduty” i miejscowej Polonii. Podczas powitania paniom naszym wręczono bukiet pięknych kwiatów, poczem udaliśmy się do gmachu YMCA (Związek młodzieży chrześcijańskiej), przeznaczony nam na mieszkanie.

### ZWIEDZAMY RYGE

W dniu następnym, t. j. 3 b. m., korzystając z czasu i przepięknej pogody, udaliśmy się indywidualnie na zwiedzanie miasta i porobienie drobnych zakupów. Już po przejściu kilku ulic rzuca się w oczy niebywała czystość i systematyczność w ruchu ulicznym, niepojęta wprost dla przeciętnego mieszkańca naszych miast. Szczególnie publiczność jest „wytresowana” i sumiennie przestrzega obowiązujących przepisów przy przechodzeniu ulic, dla uniknięcia bowiem męczącej „kafkafonii”, wszelkie sygnały są tutaj surowo zabronione. Obfite zadrzewienie ulic (niestety, szare jeszcze o tej porze), skwery i parki, wszystko czyni nader przyjemne wrażenie. Szerokie i proste ulice (oprócz starego miasta), jednolite i czyste domy oraz bogate i duże wystawy sklepowe nęca oko przechodnia. Ceny wystawione w oknach wskazują na taniość artykułów, szczególnie owoców południowych, które u nas uważane są jeszcze za zbyteczny luksus. Lokale rozrywkowe, jak kina, kawiarnie, dancingi, restauracje, z powodu taniości i pierwszorzędnych programów, cieszą się wielką frekwencją publiczności. Należy jeszcze podkreślić duży uliczny ruch kołowy, w którym przeważają tramwaje, luksusowe prywatne samochody, eleganckie niebywale tanie taksówki (za pierwszy km. 30 sant., następne 200 mtr. 10 sant.). Wszystko to dowodzi zrozumienia niezbędnych już dziś uwarunkowań życia tak na polu ekonomicznym, jak i kulturalnym. Państwo łotewskie nie bierze udziału w wysiłku zbrojeń innych narodów, uważając, że i tak nie zdola sprostać w razie wojny potężnym sąsiadom, natomiast znaczne sumy poświęca na podniesienie stanu gospodarki krajowej, uprzemysłowienie miast, naprawę i budowę dróg itd. Dobra koniunktura gospodarstwa w kraju również zabezpiecza państwo od wszelkiego fermentu, uniezależniając je ekonomicznie i politycznie od sąsiadów.

Nie też dziwnego, że w Rydze nie odczuwa się zewnętrznie żadnego kryzysu, miasto rozwija się i wzrasta; przed wojną liczyło około 600 tys. mieszkańców, później liczba ich spadła poniżej 800 tys., obecnie przekracza już 400 tys.

### MIEJSCOWA POLONIA

Nas interesowało najbardziej życie Polonii łotewskiej, skupiającej się w centralnej organizacji ZPM (Związek Polskiej Młodzieży), posiadającej

oddziały we wszystkich ośrodkach polskich w Łotwie z centralą w Daugawpilsie. Każda z tych filii ma swoje świetlice, skupiające młodzież przeważnie ze sfer rzemieślniczo-robotniczych. W świetlicach tych bije tętno życia. Często odczyty, pogadanki, zabawy, zawody sportowe różnych gałęzi, doskonale radio, nowus (bilard mały) skupiają i jednoczą liczne szeregi młodzieży. W samej Rydze jest kilka świetlic, poza tym znajduje się tu pięć szkół powszechnych, jedna szkoła wieczorowa i gimnazjum.

Poza tym istnieje polskie akademickie stowarzyszenie w Rydze. Organizacja akademicka rozwija dość małą działalność na polu społecznym, skupiając się przeważnie w swoim kółku. Starsze społeczeństwo zachowuje się raczej biernie, składając na barki młodzieży cały ciężar pracy.

Powróćmy jednak do obchodzących nas bliżej spraw i do celu naszej wycieczki.

### ZAWODY

Obiad nasz odbył się w akademickiej stolówce, charakterystycznej tym, że jest podzieloną na klasy, różniące się między sobą w cenie. Najdroższy jednak obiad nie przekracza normalnie jednego lata (1,16 lt.). Obiad nasz odbył się przy jednym dużym stole, w wesołej atmosferze, z udziałem gościnnych przedstawicieli „Reduty”. Na godzinę 16 zostały wyznaczone towarzyskie rozgrywki pomiędzy „Spartą” a „Reduta” w sali Stowarzyszenia rosyjskiego „Krużok”. Sala sportowa była za mała, tak że publiczność, siedząca pod ścianami, narażona była na ciągłe ciosy piłką.

Przed rozpoczęciem zawodów obie drużyny uszykowały się na boisku, poczem prezes „Reduty” p. L. Cawro wygłosił krótkie przemówienie, w którym powitał zespół „Sparty”, wyrażając nadzieję ponownego spotkania i życząc jak najściślejszej współpracy pomiędzy obu klubami na polu sportowym. W odpowiedzi na to prezes „Sparty” p. W. Syrunowicz podkreślił w swym przemówieniu nie tylko sportowe, ale i społeczne znaczenie zawodów. Po przemówieniach nastąpiło wzajemne rozdanie upominków, poczem odbyła się wspólna fotografia drużyn.

Pierwsze rozgrywki odbyły się pomiędzy drużynami męskimi siatkówki. Po kilkunastu minutach gry wyczuli się znaczną przewagę „Reduty” pod względem zgrania zespołu i techniki gry. W „Spartie” zaznaczył się zupełny brak gry zespołowej, przy niższym poziomie technicznym, czego wynikiem była porażka.

Ostateczny wynik wypadł 2:0 na korzyść „Reduty”.

W dalszym ciągu odbyły się rozgrywki żeńskiej drużyny siatkówki. „Spartanki” uratowały honor swojego klubu, zwyciężając w stosunku 2:0. Gra ich odznaczała się spokojem i opanowaniem, co dało przewagę nad zespołem „Reduty”. Obie drużyny wykazały dobrą technikę, wiele ambicji, przez co gra stała się emocjonującą i obfitującą w ciekawe momenty. Należy podkreślić dobrą taktykę gry zespołu żeńskiego „Reduty”.

Ostatnie rozgrywki drużyn męskich koszykówki zakończyły się decydującym zwycięstwem „Reduty” w stosunku 46:26. W pierwszych minutach „Sparta” odniosła sukces, zdobywając 8 punktów, wkrótce jednak „Reduta” potrafiła wyrównać i znacznie przewyższyć. Gra odznaczała się niebywałym tempem i zaciętością obu drużyn. Zwycięstwo „Reduty” mogło być przewidziane, zajmuje bowiem ona wicemistrzostwo drugiej ligi ryskiego okręgu.

Należy się też kilka słów sędziemu, Łotyszowi, który, jako prawdziwy sportowiec, sędziował sprawiedliwie i z wielkim taktem, przez co zyskał uznanie i sympatię graczy oraz publiczności. Zawody odbyły się w atmosferze koleżeńskości: publiczność z jednakowym entuzjazmem oklaskiwała poszczególne efektowne momenty.

Tegoż dnia otrzymaliśmy zaproszenie do Domu Polskiego na towarzyską herbatkę, zorganizowaną przez „Redutę” na cześć „Sparty”, dla nawiązania bliższych i serdeczniejszych stosunków.

### DZIEJE I SUKCESY „REDUTY”

Dom Polski stanowi ośrodek życia polskiego w Rydze, mieszcząc wszystkie organizacje. Uprzejmi

gospodarze oprowadzali nas po licznych pokojach i salach. Wszędzie panowała czystość i porządek. Ciekawie przedstawiał się jeden pokój, w którym umieszczone były wszystkie nagrody, zdobyte przez „Redutę” w zawodach sportowych. A było ich bardzo wiele — w postaci pucharów, posążków, statuetek, zegarków i t. d.

W związku z tym prezes „Reduty” p. L. Cawro udzielił mi laskawie ciekawych informacji, dotyczących powstania i rozwoju sportu polskiego w Łotwie.

Inicjatywa utworzenia klubu sportowego powstała wśród młodzieży pracującej i gimnazjalnej. Już w roku 1927 powstaje klub sportowy pod nazwą „Reduta”, jako sekcja sportowa przy Stowarzyszeniu Polaków Studentów Uniwersytetu Łotewskiego, liczący kilkudziesięciu członków. Z nich to wyłania się drużyna piłki nożnej, która, dzięki staraniu i ofiarności swych członków, zaopatruje się w potrzebny sprzęt. W roku 1928 został rozegrany szereg meczów koleżeńskich z drużynami łotewskimi. W tymże roku „Reduta” wstępuje do Związku (Ryskiego Okręgu) piłki nożnej i rozgrywa pierwszy mecz z drużyną „Jurmala” z pomyślnym wynikiem 5:0. Później nastąpiły dalsze sukcesy. Ciekawą była rywalizacja „Reduty” z nowozałożonym przez amerykańskiego konsula klubem pod nazwą „Riga Wanderer” posiadającym w swym zespole całą elitę graczy. Przez dłuższy okres czasu obie te drużyny szły równolegle, odnosząc same tylko zwycięstwa, aż wreszcie doszło do ciekawego spotkania między obu zwycięzcami, w wyniku którego „Reduta” przegrała w stosunku 6:0.

W roku 1930 powstaje żeńska sekcja sportowa; stopniowo „Reduta” przechodzi do pierwszej Ligi Związku Ryskiego. W 1933 r. powstaje sekcja lekkoatletyczna, która, dzięki możliwości wyjazdu zawodników na mającą się odbyć w Polsce Olimpiadę Polaków w Zagranicy, rozwija się bardzo szybko. Na wysokim poziomie stoi sekcja bokserska, której zawodnik Ryndzionek (waga lekka) zajął podczas olimpiady w Polsce pierwsze miejsce, zdobywając na własność nagrodę w postaci pucharu.

Około roku 1929 powstaje związek organizacyjny sportu polskiego w Daugawpilsie w postaci sekcji sportowej Stow. „Harfa”. Sekcja ta przybiera nazwę „Lechia”, która wylania z siebie drużynę piłki nożnej.

Oba te zespoły — ryski i daugawpilski — rozwijają się pomyślnie, aż następuje konsolidacja sportu polskiego w Łotwie przez Związek Polskiej Młodzieży (ZPM).

W roku 1934 z inicjatywy „Reduty” prządzono wewnętrzne święto sportu polskiego w Rydze. W pięcioboju lekkoatletycznym „Reduta” zdobyła pierwszą nagrodę. Pierwsze miejsce i puchar zdobyła „Reduta” w koszykówce, następnie w piłce noż. ping-pongu, zdobywając również nagrody. Wszystkie te trofea można oglądać w lokalu „Domu polskiego”. Są one chlubą i dowodem owocnego wysiłku drużyny polskiej.

Wielkie możliwości przedstawia jeszcze sport wodny, obecnie rozwijający się słabo, pomimo bardzo dogodnych warunków. Początek sportu wodnego datuje się od 1935 r., kiedy odbyły się wyścigi kajakowe w Daugawpilsie. Obecnie istnieje 8 kajaków i należy przypuszczać, że w najbliższym czasie nastąpią znaczne ulepszenia.

Poza tym w Rydze istnieje polska drużyna morska harcerska, która w 1936 r. odbyła lodzią zagłową wycieczkę do Tallina. Wśród drużyn morskich zajęła ona pierwsze miejsce.

Jak widać, harcerstwo polskie w Łotwie odegra również znaczną rolę w życiu społecznym i sportowym.

### HERBATKA I POŻEGNANIE

Dalsze zwiedzanie domu i żywe pogawędki pomiędzy gośćmi i gospodarzami zostały przerwane herbatką, do której zasiadło około 200 osób. Herbatkę zaszczycili swoją obecnością goście z miejscowych ośrodków Polonii. Liczne zdjęcia, robione przy magnezji i świetle reflektorów, uwieczniły tę wspólną biesiadę. Po herbatce nastąpiły tańce do 3 rano. W ciepłej i serdecznej atmosferze, upły-



## Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

### Z Zarządu Głównego

DO ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZPM na miejsce p. Borysa Cimaszkiewicza, który ustąpił ze względu na odbywanie powinności wojskowej, wszedł pierwszy kandydat, obrany przez Walny Zjazd Delegatów p. Olgierd Nataiko. Decyzję w tej sprawie powzięto na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego, które odbyło się dn. 12. b. m.

### Ryga

NA OSTATNIM POSIEDZENIU Zarządu filii ZPM w Rydze na stanowisko prezesa filii, zamiast odchodzącego do wojska kol. E. Skangiela, powołana została kol. Melania Lao.

Poza tym postanowiono kolejną

#### ŻYWA GAZETKĘ

filii zorganizować we wtorek o godz. 20,30 w Domu Polskim.

Obecność jak najliczniejsza młodzieży ze względu na frapujący temat „żywej gazetki” b. pożądana.

Jeśli chodzi o dalszą pracę w okresie wiosennym, to należy zaznaczyć projekt urzędzenia przez filię

#### WIECZORU PROGRAMOWEGO

w dniu 8. maja b. r. w Domu Polskim oraz

#### WYCIECZKI DO ESTONII.

Bliższe szczegóły dotyczące wieczoru i wycieczki w jednym z najbliższych numerów „Naszego Życia”.

### Daugawpils

NA BOISKO. Z sali gimnastycznej z nastaniem dni wiosennych sekcja sportowa filii Daugawpilskiej wyruszyła na boisko. Przystąpiono do treningów i ćwiczeń siatkówki i koszykówki.

Do treningów przystąpili również futboliści, którzy odbywają regularną zaprawę we wtorki i piątki od godz. 19 do 20.

PRÓBA SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ. Ostatnio, pod kierownictwem p. Sosnowskiego, w gimnastycznej grupie żeńskiej, pracującej przy filii Daugawpilskiej ZPM, odbyła się próba sprawności fizycznej, według systemu prof. Diffra.

Rezultaty osiągnięto następujące:

Pierwsze miejsce uzyskała W. Miż-Miszynówna, zdobywając 1296 punktów na 1600 możliwych, mianowicie:

- 1) próba siły — 380 p. na 400 możliw. I miejsce
- 2) próba zręczności—314 p. na 400 możł. III miejsce
- 3) próba szybkości—310 p. na 400 możł. III miejsce
- 4) próba reakcji systemu nerwowego — 292 p. na 400 możliwych V miejsce

Ogółem 1296 na 1600 I miejsce

Drugie miejsce zajęła M. Balsówna:

- 1) próba siły — 350 punktów II miejsce

(Dokończenie ze str. 17)

nał niepostrzeżenie czas. Wśród braci-rodaków czuliśmy się swobodni i weseli.

Następny dzień przyniósł nam dalsze zwiedzanie Rygi, a w szczególności jej zabytków. Trudno tu opisać kościoły, muzea, ogród zoologiczny i t. d. Z nowych rzeczy na uwagę zasługuje grób nieznanego żołnierza, położony za miastem a zaliczany do najpiękniejszych w Europie. Ogromna przestrzeń otoczona wysokim murem zawiera w sobie setki mogił żołnierskich, czysto i starannie utrzymanych. Imponujący jest cokół granitowy, na którym stoi postać kobieca — symbol Łotwy. W środku cokołu widnieje krzyż, błyszczący silnie w nocy na tle linii ciemnych drzew parku. W śródmieściu na „Briwibas bulwars” stoi wysmukły pomnik wolności, a któryś widnieje postać kobieca trzymająca obiema rękami trzy gwiazdy nad głową (symbol trzech prowincji Łotwy). Codziennie o 12 następuje przy pomniku uroczysta zmiana warty.

Wieczorem tegoż dnia odbyły się zawody ping-pongowe pań o mistrzostwo Łotwy pomiędzy „Reduta” a „Makabi”. Zwyciężył zespół „Reduty” w stosunku 3:1.

Należy podkreślić, że stosunek władz łotewskich do „Reduty” jest bardzo dobry. Pomijając wszystkimi klubami sportowymi istnieje żywy kontakt, utrzymany na poziomie koleżeńskim, cechujący ludzi inteligentnych, prawdziwych sportowców-gentlemanów.

Nie też dziwnego, że zawodnicy „Sparty” z zalem opuszczali Rygę, gdzie, oprócz doznanej od rodaków serdeczności, mieli możliwość przebywania w prawdziwie sportowej atmosferze.

Odjazd do Kowna nastąpił w poniedziałek o godz. 14. Opuszczaliśmy miasto i naszych rodaków, mając jednak nadzieję, że raz nawiązany kontakt, pomimo odległości i granicy, zacieśni się w szczerą przyjaźń i ścisłą współpracę obu klubów.

F. Z.

- 2) próba zręczności — 252 punkty IV miejsce
- 3) próba szybkości — 268 punktów V miejsce
- 4) próba reakcji syst. nerwow. — 400 p. I miejsce

Ogółem 1270 punktów II miejsce

Na trzecim miejscu uplasowała się E. Kauszelówna:

- 1) próba siły — 168 punktów VII miejsce
- 2) próba zręczności 332 punkty II miejsce
- 3) próba szybkości — 280 punktów IV miejsce
- 4) próba reakcji syst. nerwow. — 288 p. VI miejsce

Ogółem 1068 punktów III miejsce

Z OKAZJI DRUGIEJ ROCZNICY istnienia orkiestry przy filii Daugawpilskiej ZPM dn. 12. b. m. odbyła się zamknięta zabawa taneczna i składkowa kolacja. Dymiące parówki, po mistrzowskiu przygotowane przez sekcję kobiecą, smakowały wszystkim znakomicie.

W gronie członków obecnych na kolacji znalazło się sporo osób, które na czas odbywania powinności wojskowej opuścili szeregi ZPM, sprawiono im gorące owacje.

18 kwietnia r. b.

w sali Teatru Kolejowego w Daugawpilsie

## „Za siedmioma górami”

baśń fantastyczna EWY SZELBURG — ZAREBINY.

W odegraniu zespołu St-nia „Harfa” przy udziale gromad zuchowych.

50% zysku przeznaczane będzie na drużyny harcerek w Daugawpilsie.

Początek o godz. 18,30. Po przedstawieniu tańce do godz. 3 rano. Bilety w cenie od Łs 0,20 do Łs 1,50.

### Z „Harfy” Rezekneńskiej

Z ŻYCIA „HARFY” W REZEKNE. W niedzielę 21-go marca r. b. odbyło się doroczne Walne Zebranie filii Rezekneńskiej St-nia „Harfa”.

Po zagajeniu zebrania przez prezeskę p. Walerię Poźniakównę, na przewodniczącego zebrania została powołana p. J. Czałowa, na asesora — p. W. Platpirowna. Po rozpatrzeniu sprawozdania z działalności ustępującego Zarządu za rok ubiegły oraz po wysłuchaniu sprawozdania rachunkowego Komisji Rewizyjnej i przeprowadzeniu dyskusji w związku z wysuniętymi przez poszczególnych członków pytaniami zebranie zatwierdziło sprawozdania, udzielając ustępującemu Zarządowi absolutorium i owacyjnie wyrażając podziękowanie prezesce p. W. Poźniakównie za jej pożyteczną pracę.

Poza tym, w związku z ubiegłym 5-letnim jubileuszem „Harfy” Rezekneńskiej, zostało odczytane obszernie, oparte na imponujących danych liczbowych, sprawozdanie z działalności „Harfy” za cały okres jej istnienia w Rezekne, poczem zebranie przystąpiło do wyboru nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Droga tajnego głosowania zostali obrani do Zarządu — pp. W. Poźniakówna (prezes), J. Tomaszewicz (sekretarz), J. Poźniakówna (skarbnik), W. Rymwid - Mickiewiczówna (gospodarz) i A. Godlewska (czł. zarządu); na kandydatkę pp.: E. Brzezińska i A. Święcicka; do Komisji Rewizyjnej pp.: W. Platpirowna, J. Czałowa i K. Awdziejenko; na kandydatkę p. W. Tomaszewiczówna.

W związku z jubileuszem „Harfy” Rezekneńskiej, Zarząd podał projekt urządzenia herbatki towarzyskiej w dniu 2-go maja r. b., która to herbatka ma trwać aż do chwili spotkania dnia święta Narodowego, 3-go maja. Projekt ten został przyjęty zgodnie i radośnie, poczem zebranie zostało zamknięte i uczestnicy, w poczuciu spełnionego obowiązku obywatelskiego i w powszechnym zadowoleniu z rzeczowego i zgodnego przebiegu obradowania, rozeszli się do domów. (Obecny)

JAK WYNIKA z nadesłanego sprawozdania Zarządu Rezekneńskiej „Harfy”, filia liczyła w ub. roku sprawozdawczym 56 członków. Sekcja dramatyczna filii zorganizowała w okresie sprawozdawczym 6 wieczorów programowych: w Rezekne, Janopolu (2 wieczory), Fejmanach, Borowej i w Puszy. Ponadto filia organizowała obchody, uroczyste nabożeństwa, towarzyskie herbatki, uroczystości 3 maja i obchód żałobny w

Przy dźwiękach muzyki, transmitowanej przy pomocy radia, młodzież spędziła w miłym nastroju, doskonałych humorach i przy tańcu oraz zabawie kilka godzin.

### Rezekne

NA NIEDZIELE, 18. b. m., na godz. 19 został zameldowany odczyt dla członków ZPM. Odczyt na temat „Rola młodzieży w życiu społecznym” wygłosi red. M. Miż-Miszyn.

### Krasława

KONCERT. Filia Krasławska ZPM w dn. 18. b. m. urządza wieczór z programem koncertowym, który wykona orkiestra strunna filii Daugawpilskiej ZPM. Ostatnio orkiestra ta z wielkim powodzeniem koncertowała w klubie miejskim w Daugawpilsie, zaznaczając dwulecie swego istnienia.

Po programie tańce do godz. 4 rano. Początek o godzinie 20. Bilety od Łs 0,50.

Na miejscu bufet. Sala mile udekorowana.

### Zwycięstwo i porażka „Redoty”

REDUTA — „LATWIJAS BANKA” 62:6 (34:4). W ubiegłą niedzielę miało się odbyć ostatnie ligowe spotkanie w koszykówce Reduty z zespołem „Latv. Banka”. Z powodu nie stawienia się sędziów, wyznaczonych przez Związek Koszykówki, odbyło się spotkanie treningowe, które zakończyło się zwycięstwem Reduty w stosunku 62:6.

Odrązu po rozpoczęciu zarysowuje się znaczna przewaga Reduty. Reduciarze grają bardzo składnie, udanymi kombinacjami, dużo rzucają. Pierwsza połowa kończy się 34:4 na korzyść Reduty.

Po przerwie sytuacja się nie zmienia. Reduciarze zwyciężają, kończąc mecz na swą korzyść (62:6).

Drużyna Reduty grała na wszystkich liniach bez zarzutu. Piękne kombinacje, efektowne rzuty, dobre krzyce, nienaganna orientacja — oto cechy charakteryzujące całą drużynę. Wybijał się zwłaszcza Fr. Krupczas.

Dobrze sędziował kierownik gier sportowych sp. kl. Reduta p. A. Slic.

Skład drużyny Reduty: Fr. Krupczas, J. Bugniusz, B. Karrazo, W. Mierzwiński, W. Cawnia. (R. K.)

REDUTA — UNION 0:2. 13. b. m. Reduta w spotkaniu w siatkówce z „Unionem” poniosła porażkę w stosunku 0:2.

Pierwszy set upływa pod znakiem gry równorzędnej, pomimo to jednak zwycięża Union w stosunku 18:16.

W drugim secie Reduta traci, woddając seta 3:15 i mecz 0:2.

Reduta sprawiła zawód. Ma ona wprawdzie pewne usprawiedliwienie w braku kompletnego składu, to jednak brak kilku jednostek nie powinien decydować o tak znacznej różnicy poziomu.

Skład drużyny Reduty: Grodel, Bugniusz, Dubnicki, Pudan, Zagorski, Mierzwiński. (R. K.)

### Księgarnia G. Butkiewicza

Kr. Barona iela 14 (WEJŚCIE OD ELIZABETES) tel. 26273.

Poleca: różańce, koronki, książki do nabożeństwa.

## Bacność! Słownik łotewsko-polski

specjalnie napisany dla polskich robotników sezonowych, przybywających na roboty rolne do Łotwy.





# SPRAWY GOSPODARCZE



## Pielęgnowanie noworodka

Noworodek po przyjściu na świat jest mokry i dlatego samica oblizuje go całego, chcąc w ten sposób przyspieszyć osuszenie i tym samym zapobiec przed możliwym przeziębieniem. Przy oblizywaniu samica wydecha silnie ogrzane powietrze z płuc, ogrzewając nim noworodka. Ta pierwsza czynność matki koło noworodka ze względu na jego zdrowie jest bardzo ważną i nie powinno się jej w żadnym wypadku przy tym przeszkadzać. Niektórzy, aby krowę zachęcić do wylizania cielęcia — posypują je solą lub ospą. Uważać jednak należy, aby na całe cielę wysypać nie więcej niż dwie łyżki soli, albowiem większa ilość soli może je bardzo osiębić.

Jeżeli matka nie osuszy noworodka lizaniem, wówczas powinno się go wytrzeć wiechciem ze słomy lub płatem wełnianym. Czasem cielę zaraz po urodzeniu beczy, co jest dowodem duszności; w tym wypadku dobrze jest drażnić błonę śluzową nosa słomką. Drażnienie zmusza je do kichania i lepszego oddechania.

Sznurek pępowinowy powinno się również obejrzeć, aby przekonać się, czy nie jest za długi i nie brudzi się o ziemię, czy nie jest przydeptywany przez cielę czy źrebię, a nawet matkę. Sznurek pępowinowy przydeptywany przez matkę może być wyrwany, co zwykle kończy się śmiercią noworodka. W ogóle sznur pępowinowy nie powinien być dłuższy niż na 10 cm. O ile jest za długi, wtedy należy go obciąć czystymi nożyczkami poniżej miejsca, które podwiążemy czystą tasiemką w odległości 10 cm od brzucha. Dobrze jest również — szczególnie wtedy, gdy w obrotach panuje jakaś choroba zakaźna — posmarować pępowinę rozcieńczoną kreoliną. Jeżeli sznur pępowinowy krwawi, to podwiązać go, a krwawienie ustanie. Po spożyciu poraż pierwszy pokarmu przez noworodka, umieszcza się go w najcieplejszym miejscu stajni, czy obory, źrebięta można zostawić przy matce, cielęta konieczne należy umieścić osobno i tylko wówczas, gdy ktoś karmi cielę z wymienia, przeprowadzać 3—5 razy do matki do ssania.

Pierwszym pokarmem noworodka jest siara, którą spożywa wtedy, gdy tylko potrafi utrzymać się na nogach i ssać lub pić ze skobka. Może to być w godzinę lub dwie po urodzeniu się. Niektórzy gospodarze nie pozwalają noworodkowi ssać przedz niż po upływie 12 godzin od przyjścia na świat. Dlaczego tak robią — nie wiem. Naukowo udowodniono, że im przedz noworodek spożyje siary, tym lepiej, siara bowiem z powodu zawartości gorzkich soli działa przeczyszczająco i powoduje usunięcie z kiszek nagromadzonego w nich kału czarnego zwanego smółką. Smółka powstaje z niestrawionych części krwi i z luczonych nabłonków. Jeżeli siara — jak niektórzy twierdzą — miała działać szkodliwie na ustrój noworodka, to np. choroba wymienia, w któ-

rych nie możemy pozwolić na ssanie, wtedy jednak należy zadać noworodkowi łyżkę oleju rycynowego lub lewatywę. W przeciwnym bowiem razie może przyjść do tak zwanej kolki smółkowej. W pierwszym okresie życia noworodka mleko jest najlepszym i niezastąpionym pokarmem, które powinien ssać wprost z wymienia.

Być może, iż nie jeden z gospodarzy powie: „co mi tam to obchodzi, i bez tego cielę czy źrebię się wychowa“. Ale niech sobie dobrze przypomną, czy nigdy nie mieli w stajni lub oborze wypadków wśród cieląt czy źrebiąt z powodu zanichania jednego z wymienionych punktów pielęgnowania. Napewno tak było. Dla tego przeczytajcie je uważnie i zapamiętajcie, bo chodzi tu o wasz i społeczny majątek.

## Jak często obredlać kartofle

Zabiegi pielęgnacyjne ziemniaków rozpoczynają się wkrótce po posadzeniu, często jeszcze przed wzejściem. Najpierwszym takim zabiegiem będzie bronowanie, które ma na celu zniszczenie chwastów, zabierających z gleby dużo pierwiastków pokarmowych i obniżających plon ziemniaków. Zwłaszcza dużo można zniszczyć przytem lopuchy, która stanowi kłeskę naszych pól.

Dalsze postępowanie będzie zależało od tego, czy ziemniaki uprawiane są na glebie cięższej, czy lekkiej. Na glebie ciężkiej staramy się przede wszystkim o przewiew i spulchnienie roli, o dostęp powietrza. Z tego względu na takich glebach powinno się sadzić ziemniaki w rzędy, aby można było zastosować redlenie jeszcze przed wzejściem ich. Jeżeli posadzone są pod plug, to oczywiście niema innej rady, tylko z redleniem trzeba się wstrzymać aż do wzejścia. Gdy jednak rzędy się wyznaczają, trzeba natychmiast je obredlić. Zabieg ten trzeba powtarzać w miarę potrzeby, to znaczy, puszczać radło jak można najczęściej. Im pogoda jest bardziej dżdżysta, tem częściej trzeba redlić. Pierwsze obsypanie może być płytkie, dalsze coraz głębsze.

Jeżeli ziemniaki posadzone są w redliny, które następnie są rozorywane, a więc jeżeli są widoczne, to nie czekamy na wzejście ziemniaków, lecz obredlamy je w miarę potrzeby, jeżeli można, po każdym deszczu. Im cięższa gleba i im częściej padają deszcze, tem częściej redlimy. Pamiętajcie bowiem należy, że spośród okopowych ziemniaki najmniej potrzebują wody. Jeżeli więc gleba ciężka, posiadająca zwykle dużo wilgoci, nie jest przez redlenie przewietrzana, to ziemniaki łatwo mogą zgnić. Jest to więc zabieg bardzo ważny, którego na ciężkiej ziemi pod żadnym pozorem zaniedbywać nie należy.

Jeżeli ziemniaki posadzone są w rzędy w dwóch kierunkach, to można obredlanie zastosować na

**Nie dość jest pismo CZYTAĆ, trzeba je jeszcze ROZPOWSZECHNIAC wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAĆ (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).**

Pamiętaj, że miesięcznie (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery) „Nasze życie“ kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.

krzyż, co na cięższej ziemi ma tem lepszy skutek, ponieważ przewietrzanie i spulchnianie będzie energiczniejsze, za co ziemniaki będą bardzo wdzięczne i większy plon wydadzą. Obredlanie w dwóch kierunkach ułatwia pozatem ręczne obsypanie krzaków za pomocą motyk, co ze swej strony bardzo ułatwia jesienny sprzęt.

Z tego co powiedziano wyżej wynika, że na ciężkiej ziemi ziemniaki wymagają nader starannego pielęgnowania, przyczem im częściej padają deszcze, tem wskazane zabiegi są potrzebniejsze, a zaniedbanie ich wysoce obniża plon.

Na ziemi lekkiej postępowanie będzie odmienne. Gleby lekkie z natury są przewiewne oraz zawierają mało wody. Bronowanie, mające na celu zniszczenie chwastów, będzie wprawdzie konieczne, ale obredlanie nie potrzebuje być tak energiczne, jak na glebach ciężkich. Z tego względu, o ile ziemia jest umiarkowanie wilgotna, to wystarcza jednorazowe obredlenie, przy bardzo dżdżystej pogodzie wypadnie obredlić jeszcze raz, cokolwiek glebiej. Jeżeli pole jest nierówne, to jedyne w dołkach, gdzie się zbiera woda i zachodzi obawa wygnicia ziemniaków, może zajść potrzeba 3-krotnego obredlenia. Jeżeli deszcze nie padają zupełnie a ziemia widocznie cierpi na brak wilgoci, to na glebach lekkich obredlanie jest zupełnie zbyt, a to w obawie przesuszenia roli. Cokolwiek bowiem ziemniaki nie wymagają dużo wody, to jednak całkowicie bez niej obejść się nie mogą.

Jak wynika z tego, co powiedziano wyżej, zabiegi pielęgnacyjne dokoła ziemniaków mają na celu umożliwienie dostępu powietrza i spulchnienie roli, oraz należyte unormowanie ilości wody w glebie. Zabiegi te więc w wysokim stopniu zależą od charakteru samej gleby, od przebiegu pogody, od sposobu i głębokości posadzenia ziemniaków i t. p. W każdym wypadku powinniśmy zastanowić się, co robić, aby ziemniakom zapewnić jaknajlepsze warunki wzrostu, od tego bowiem zależy i wysokość plonu tego tak ważnego ziemioprodu.

Przy sposobności parę słów poświęcimy sprawie obrywania kwiatów. Nie wiadomo dlaczego, niektórzy sądzą, że to powiększa plon ziemniaków. Doświadczenia jednak zupełnie tego nie potwierdzają, wobec czego zabieg ten uznać trzeba za zgoła bezcelowy.

## Z szerokiego świata

**ZASOBY ROPY NAFTOWEJ** na świecie są — podobno — na wyczerpaniu. Zasoby Ameryki Północnej, w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych mają wystarczyć na 15 lat, Ameryki Południowej na 11 lat, Europy na 22 lata, Azji na 58 lat, Afryki na 13 lat, Oceanii na 21 lat przy dotychczasowym zużyciu. Zapasy całego świata starczą na 16 lat. A co później? Oczywiście, tymczasem wynaleziony zostanie sposób wytwarzania paliw syntetycznie, a więc przez łączenie części składowych.

### ALKOHOL W FINLANDII

W Finlandii zniesiono co prawda prohibicję 4 i pół lata temu, ale dowolne używanie alkoholu jest mocno ograniczone. Jeżeli zaś chodzi o propagandę trunków, to dokonywać tego można tylko z największą powściągliwością. Tak sobie życzy parlament fiński. W zachwalaniu np. wina i wódki nie wolno używać pod żadnym pozorem takich reklamowych i atrakcyjnych wyrażań, jak np. „najzdrowsza przed jedzeniem“, „przysparza apetytu“, „poprawia humor“; a już takie powiedzonka, jakie mamy w języku polskim, są nie do pomyslenia. Nie wolno mówić „dobry trunek na frasunek“, „cukier krzepi — wódka 1-piej“ itd., gdyż powiedzenia te nie tylko że reklamują alkohol, ale są zbyt mocne, aby mogły nie pociągać i wabić alkoholików. Wszystkie zaś metody przyciągania do kieliszka i pucharu takimi powiedzeniami są, wedle opinii fińskiej, niemoralne.

Inną metodą odciągania od pijaństwa — jest nakaz skasowania stolików barowych w barach. Tylko w mleczarniach mogą być stosowane barowe stoliki i krzesła. W restauracjach znów np. II klasy, gdzie jest dancing i kabaret — wolno sprzedawać tylko piwo. W tych zaś restauracjach tej samej kategorii, gdzie nie ma dancingu i kabaretu, wolno sprzedawać wino i mocniejsze napoje wyskokowe.



J. Hiaszek

# Zagłada praktykantów

Właściciel zakładu przewozowo-ekspedycyjnego pan Jaromin Kobkan wezwał do swego gabinetu praktykanta Pechaczka i powiedział:

— Panie Pechaczek, jest pan młodym, zdolnym człowiekiem, prokurent i buchalter wyrażają się o panu jak najpochlebniej. Jest pan pracowity, sumienny, rozsądny, skromny i energiczny. Nie pije pan, nie pali, nie romansuje z młodymi dziewczętami. Nie gra pan w karty, nie zaciąga długów i nie bierze zaliczek. Jest pan dobrym rachmistrzem i posiada pan piękny charakter pisma. Nie marnuje pan papieru, przychodzi punktualnie do biura i wychodzi pan ostatni. Stenografuje pan niezwykle szybko i pisze pan bezbłędnie na maszynach wszystkich systemów. Zna pan kilka języków i ubiera się pan skromnie, ale przyzwoicie. Pańskie buty są zawsze starannie oczyszczone, kołnierzyk czysty, krawat nienagannie zawiązany...

W oczach wzorowego praktykanta zaszklily się łzy wzruszenia. Szef zaś ciągnął dalej:

— Za dwa tygodnie wypadają moje imieniny. Z przyjemnością przeczytałbym w gazecie serdeczne życzenia mych przyjaciół, znajomych i personelu. Oczywiście wszelkie koszty związane z tym wziąłbym na swój rachunek. Nie chcę jednak, by życzenia te miały zwykłą, codzienną formę. Chodzi mi o coś oryginalnego, coś, czego dotąd jeszcze nie było. Coś tak pięknego, żeby na długie lata utkwiło w pamięci czytelnika i wzruszało go do łez. Oczywiście odrazu pomyślałem sobie, że tylko pan potrafi tego dokonać, zachowując jednocześnie absolutną dyskrecję. Niech mi pan poda rękę.

Praktykant wyciągnął do szefa drżącą dłoń, którą ten uściśnił i dodał:

— Natychmiast zabierze się pan do roboty. Zatrudnię pana na całe popołudnie. Żeby wejść w odpowiedni nastrój, pójdzie pan najpierw do winiarni, gdzie wypije pan pół litra tokaju albo wermutu. Potem uda się pan do parku, usiądzie pan na ławce i zacznie tworzyć... Proszę, oto pięćdziesiąt koron.

Blady, jak kreda, opuścił Pechaczek gabinet szefa, włożył płaszcz i kapelusz, poczem bez słowa wyszedł z biura odprowadzony zdumionymi spojrzeciami kolegów. Pierwszą i drugą część swego zadania wypełnił co do joty. Wypił w winiarni ćwierć litra tokaju i ćwierć litra wermutu, a po tym podreptał i usiadł na ławce. Natchnienie jednak się nie zjawiało.

Po godzinie napisał „Serdeczne życzenia szczęścia i spokoju, Zdrowia, powodzenia i firmy rozwoju, Niosą w dniu imienin Drogie mu Szefowi Przyjaciele, znajomi, pracownicy biurowi”. Ze złością wyrwał kartkę z notesu, zgniótł ją i wrzucił do kosza.

Spróbował pisać prozą: „Pozwalamy sobie złożyć Czcigodnemu Panu Szefowi z okazji Jego Imienin szczerze życzenia, płynące z głębi serca. Niech nieszczęścia i choroby omijają pański dom. Oby Pan robił codziennie najlepsze interesy przewozowe i ubezpieczeniowe. Oby spadły koszty transportu, a jednocześnie taryfa ekspedycyjna została podwyższona o 50%. Tego życzą przyjaciele, znajomi i personel”.

— Oryginalny szablon — jęknął Pechaczek, drąc kartkę. — Już chyba wiersz będzie odpowiedniejszy.

Dla ułatwienia wypisał sobie w notesie całą serię pięknych rymów: *plynie — slynie, niesie — w lesie, drogi — błogi, do portu — transportu, fortuna — jak struna, majątek — początek itd.*

Po kilkunastu dalszych nieudanych próbach, nie mogąc znaleźć rymu do słowa „personel”, Pechaczek chwycił się za głowę z rozpaczą i wrzasnął:

— Kretyn jestem. Bęcwał. Idiota. Bałwan. Nie mam za grosz oryginalności i pomysłowości. Jestem dziedzicznie obciążonym półgłówkiem i głuptasem.

Rankiem następnego dnia na brzegu Woltawy znaleziono płaszcz Pechaczka i kapelusz, a w nim kartkę ze słowami: „Nie mogę...” Więcej nie.

W biurze pięciu praktykantów omawiało szepem tajemnicze samobójstwo kolegi Pechaczka. Nagle wszedł woźny i zawołał:

— Pan praktykant Klofanda do gabinetu szefa.

— Idę.

— Panie Klofanda — powiedział szef — jest pan młodym, zdolnym człowiekiem. Prokurent i buchalter wyrażają się o panu jaknajpochlebniej. Jest pan pracowity, sumienny, rozsądny, skromny i

energiczny itd. aż do: „Proszę, oto 50 koron”.

Blady jak kreda opuścił pan Klofanda gabinet szefa, włożył płaszcz i kapelusz, poczem bez słowa wyszedł z biura. Czterej pozostali praktykanci potrzęsali głowami.

Praktykant Klofanda nie posiadał takich zdolności literackich jak nieboszczyk Pechaczek. Z trudem skleił niezdarne zdanie: *Naszym życzliwym życzeniem jest życzyć życzliwie panu szefowi wiele szczęścia. Życzliwi pracownicy biurowi*. Po czym powiesił się w podmiejskim łąsku.

Czterech praktykantów omawiało szepem zagadkową śmierć drugiego kolegi. Nagle wszedł woźny.

— Pan praktykant Wenzl do gabinetu szefa.

— Panie Wenzl — powiedział szef — jest pan młodym, zdolnym człowiekiem itd., aż do: „Proszę, oto 50 koron”.

Oddech śmierci powiał nad biurem ekspedycyjno-przewozowym.

Praktykantowi Wenzlowi nic oryginalnego nie wpadło do głowy. Umarł w leżących pod Pragę kamieniołomach, gdzie przeciął sobie żyły.

— Pan praktykant Kosztak do gabinetu szefa.

— Idę.

Kosztak przez dwa dni bronił się przed śmiercią. Przez dwa dni ukrywał się na górze św. Wawrzyńca, trzeciego dnia skoczył z trzydziestometrowej wieży obserwacyjnej. Był wtedy tak oszolomiony, że zdawało mu się iż szef jego nie jest ekspedytorem, tylko właścicielem sklepu, obchodzącym brylantowe wesela. Wynikało to ze słów znalezionych w notesie biednego praktykanta:

„Z okazji brylantowego wesela życzymy ci, panie szefie, żebyś codziennie sprzedawał tysiące papug, morskich świnek i kanarków. Kosztak”.

W firmie Kobkana zostało już tylko dwóch praktykantów.

— Pan praktykant Havlik do gabinetu pana szefa.

— Idę.

Po napisaniu oryginalnych życzeń w formie depeszy handlowej „Ekspedytor Kobkan Praga

stop imieniny stop życzenia stop przyjaciele znajomi personel” — Havlik poderzwał sobie gardło w ustronnej ubikacji w domu gminy.

— Pan praktykant Pilarsz do gabinetu szefa.

Ostatni praktykant zbladł. Instynktownie wyczuwał, że za drzwiami gabinetu szefa kryje się straszliwa przyczyna tragedii praktykantów ekspedycyjno-przewozowych.

— Pan praktykant Pilarsz do gabinetu szefa — powtórzył woźny.

— Nie pójdę — krzyknął Pilarsz z determinacją.

— Panie Pilarsz — odezwał się buchalter — nie było dotąd w historii świata wypadku, żeby praktykant nie poszedł, gdy szef wzywa go do swego gabinetu.

— Nie pójdę — powtórzył ostatni praktykant. Jak powiedziałem, że nie pójdę, to nie pójdę. Oni wszyscy poszli: nieboszczyk Pechaczek, nieboszczyk Klofanda, nieboszczyk Wenzl, nieboszczyk Kosztak, nieboszczyk Havlik. Tylko ja nie pójdę. Poprosto nie pójdę.

Chwycił ciężką księgę handlową, trzasnął nią o biurko i ryknął:

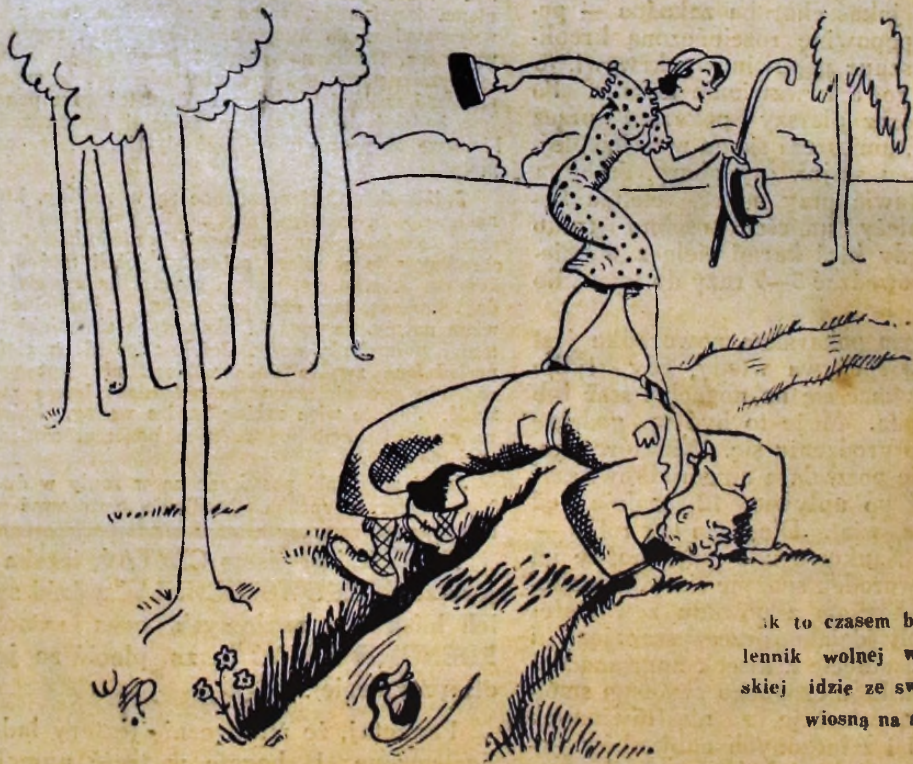
— Tu będę siedział i nigdzie się nie ruszę. Porwę wszystko na kawałki. Wszystkich pozabijam. Jestem kapitan Morris. Największa sensacja świata. Nieustraszony pogromca hipopotamów w swoim niezrównanym repertuarze... Nie boję się nikogo... Pielęgniarki szpitala nie mogą się uskarżać na ostatniego praktykanta firmy Kobkan. Jego bluza zapięta jest na pięć guzików.

— Ten pierwszy to Klofanda, ten drugi to Wenzl, trzeci to Kosztak, czwarty to Havlik, piąty to Pechaczek. Nie, nie zgadza się... Pierwszy to Pechaczek, drugi to Klofanda, trzeci to Wenzl, czwarty to Kosztak, a piąty to Havlik. Wszyscy poszli, ale ja nie pójdę, poprosto nie pójdę... Imieniny pana Kobkana odbyły się bez oryginalnych życzeń. W biurze siedzi sześciu nowych praktykantów. Aż do następnych imienin szefa nie im nie grozi.

## HUMOR

— Cóż to się stało, że masz przewiązane oko?  
— To sąsiadka w pensjonacie wbiła mi szpilkę.  
— Co ty mówisz?! Przez nieostrość?  
— Nie, przez dziurkę od klucza.

— Tatusiu, barometr spadł!  
— Hm, dużo?  
— Nie, jakieś dwa metry, ale jest już do niczego.



...k to czasem bywa, kiedy twój lennik wolnej walki amerykańskiej idzie ze swoją naręczoną wiośnią na spacer...